

RODZINA

TYGODNIK **KATOLICKI**

NR 16 (354). ROK VIII. WARSZAWA, 16.IV.1967. CENA 2 ZŁ.





Zjazd duchowieństwa Diecezji Centralnej w USA. W środku: Naczelny biskup Kościoła Polskokatolickiego w USA, dr Grochowski i ks bp. R. T. Majewski z Polski.

WATYKAN! PRZECIW POLITYCE SZKOLNEJ W NRF

W Badenii-Württembergii istnieje paląca konieczność przeprowadzenia reformy szkolnej. Chodzi przede wszystkim o likwidację małych jednoklasowych szkółek i stworzenie szkół dużych na odpowiednim poziomie. Projektodawcy reformy podkreślają, że te duże szkoły, przestałyby być szkołami poszczególnych wyznań, ale byłyby szkołami o charakterze chrześcijańskim, miałyby charakter wspólnoty chrześcijańskiej.

Plan napotkał na gwałtowny sprzeciw ze strony duchowieństwa katolickiego. Diecezje Freiburg i Rottenburg oświadczyły, że wystąpią przeciwko projektowi na drogę sądową. Nuncjusz papieski również protestuje powołując się na odpowiedni artykuł konkordatu zawartego z hitlerowską Rzeszą.

W dniu 3 lutego ukazał się artykuł w watykańskim dzienniku Osservatore Romano, w którym również podkreślono, że zamierzona reforma szkolna w Badenii stanowi pogwałcenie konkordatu. Warto podkreślić, że Sąd Konstytucyjny Republiki Federalnej wypowiedział się w



— Na naszej okładce — „Macierzyństwo” — malował Stanisław Wyspiański (1869—1907). Własność Muzeum Narodowego, fot. Muzeum Narodowe

1957 roku za obowiązywalnością konkordatu zawartego z Hitlerem, o ile nie narusza on autonomii poszczególnych krajów związkowych.

KATOLICY PRZECIWKO DECYZJI WATYKANU

Katolicy holenderscy występują przeciwko stanowisku włoskiej Demokracji Chrześcijańskiej, popartemu przez Watykan, w sprawie rozwodów dla niektórych. Kapucyn dr. Alfred van de Weyer, pracujący w dziennikarstwie, stwierdza, że chrześcijanie w niektórych wypadkach uznają lojalność rozwodów i nie można ich zmuszać do przestrzegania zasady nienaruszalności małżeństwa, jak się to dzieje we Włoszech.

Nawiązując do opinii, że legalizowanie rozwodu godziłoby w postanowienia konkordatu zawartego między Watykanem i rządem włoskim, katolicki dziennik holenderski pisze: „Jeśli Watykan usiłuje nie dopuścić do legalizacji rozwodu w oparciu o postanowienia konkordatu, to posługuje się w tym wypadku bronią polityczną, aby narzucić swoje przekonania również tym, którzy nie są członkami Kościoła Katolickiego. Jest to naruszenie wolności religijnej i wolności sumienia, które olbrzymią większością głosów zostały uznane przez sobór watykański II jako zasady obowiązujące wszystkich członków Kościoła”.

PROBLEM ODPUSTÓW NADAL AKTUALNY

W 450 rocznicę reformacji Kościół rzymskokatolicki przypominał katolicką naukę o odpustach. „Ze strony katolickiej inicjatywa ta została potraktowana jako inicjatywa o charak-

terze ekumenicznym”. Ze strony ewangelickiej podniesiono zasadnicze zastrzeżenia przeciwko katolickiej nauce o odpustach:

- że władza Kościoła kończy się ze śmiercią człowieka i dalsze jego losy pozostają wyłącznie w rękach Boga. Kościół nie może więc udzielać odpustów zmarłym znajdującym się w czyśćcu;
- że Kościołowi powierzyl Chrystus głoszenie Ewangelii a nie dysponować zasługami Chrystusa i świętych.

Związek Ewangelicki w związku z tym oświadczył: „Ostatnie wystąpienie Papieża wskazuje, że stare przeciwieństwa nadal istnieją i chrześcijaństwo ewangelickie słusznie czyni obchodząc uroczystości rocznicę reformacji.

PRZEJAWY TOLERANCJI RELIGIJNEJ W HISZPANII

W drugiej połowie ub. r. zostały otwarte w Hiszpanii dwie księgarnie ewangelickie: jedna w Madrycie, druga w Barcelonie. Wspomniane księgarnie oferują Pismo św. i literaturę ewangelicką w jęz. hiszpańskim, drukowaną przeważnie w Płd. Ameryce oraz literaturę katolicką i świecką.

Powstały niedawno związek pisarzy i dziennikarzy ewangelickich w Hiszpanii, którego przewodniczącym został dr. O. Marin, uzyskał zatwierdzenie ze strony rządu.

W TROSCIE O BEZROBOTNYCH

Przewodniczący dzieł charytatywnych Ewangelickiego Kościoła w Niemczech dr. T. Schoher (Stuttgart) podjął zagadnienie opieki nad bezrobotnymi robotnikami zagranicznymi przebywającymi w NRF. W końcu grudnia ub. r. liczba tych bezrobotnych wynosiła 20 tys. Dr Schoher jest zdania, że okres przymusowego bezrobocia należałoby wykrzystać na naukę języka i zawodu.

WYMIANA DOŚWIADCZEŃ

23 stycznia odbyło się w Rzymie w sekretariacie dla spraw jedności chrześcijan drugie spot-

kanie przedstawicieli Kościoła Rzymskokatolickiego i Ekumenicznej Rady Kościołów poświęcone zagadnieniu intensyfikacji wspólnych poczynań w zakresie udzielania pomocy głodującym w Indiach. Przewodniczyli: — bp. J. Rodkain i arcyb. anglikański Campbell McInnes. Przedmiotem narad była również kwestia wspólnej działalności charytatywnej w Wietnamie Płn., w Afryce i w akcjach FAO.

KOŚCIOŁY POWOŁANE DO WSPÓLNEGO DZIAŁANIA

Dyrektor sekretariatu do spraw wiary i organizacji kościelnej Ekumenicznej Rady Kościołów dr. Lukas Vischer w przemówieniu z okazji tygodnia jedności podkreślił, że „społeczność wiernych oczekuje ze strony Kościołów wspólnego świadectwa. Jeśli Kościoły nie potrafią się zjednoczyć, wywoła to wielkie rozczarowanie u wszystkich, którzy poważnie traktują sprawę ekumenii. ...Kościoły nie mogą przekonywać mówić o pokoju, dopóki same nie potrafią się zjednoczyć. Nie mogą wskazywać na Chrystusa jako na źródło właściwego pokoju, dopóki same w imię Chrystusa nie mogą osiągnąć faktycznej jedności.

RZYM WOBEK WSPÓLNYCH NABOŻEŃSTW

Katolicka grupa Unitas zwróciła się za pośrednictwem odpowiednich czynników do Kongregacji do spraw wiary o zezwolenie na wzięcie udziału podczas Tygodnia Modlitw o jedność Kościoła w nabożeństwie anglikańskim. Kongregacja udzieliła odpowiedzi odmownej. Ostatecznie zezwolenia udzielił Sekretarz Stanu. Rzecznik prasowy Watykanu podkreślił, że decyzja sekretariatu nie była przejawem nieufności wobec Kongregacji tylko, na której czele stoi kardynał Ottaviani. Sprawa wyszła po prostu spod kompetencji Kongregacji ze względu na wyjątkowość sytuacji.

UROCZYSTOŚCI W SKARŻYSKU

Administrator diecezji krakowskiej ks. Benedykt Sęk dokonał poświęcenia obrazu Matki Bożej Bolesnej. W uroczystości wzięli udział księża z okolicznych parafii oraz ks. kanclerz Leopold Nowak.



BOGU, BRACIOM, OJCZYŹNIE

EWANGELIA

według św. Jana (16, 16—22)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Już niedługo, a nie będziecie mnie oglądać i znowu niedługo, a ujrzycie mnie: bo idę do Ojca. Mówili tedy niektórzy z uczniów Jego między sobą: Cóż to ma znaczyć, co mówi do nas: Niedługo, a oglądać mnie nie będziecie i znowu niedługo, a ujrzycie mnie, oraz że idę do Ojca. Mówili tedy: Co może oznaczać „niedługo”. Nie wiemy, o czym mówi. I poznał Jezus, że Go zapytać chcieli, i rzekł im: O to pytacie się między sobą, żem powiedział: Niedługo, a oglądać mnie nie będziecie i znowu niedługo, a ujrzycie mnie. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselił. A wy smućcie się będziecie, ale smutek wasz w radość się zmieni. Niewiasta, gdy rodzi, boleje, bo nadeszła jej godzina, ale gdy porodzi dziecko, już nie pamięta swego ucisku z radości, że się człowiek na świat narodził. Tak i wy: teraz się wprowadzicie smuciecie, ale znowu was zobaczą i będzie się radowało serce wasze, a radości waszej nikt wam nie odbierze.



mutne były dzieje narodu izraelskiego w Egipcie po śmierci Józefa. Egipcjanie nienawistnym okiem patrzyli na rozmnażający się w ich kraju obcy naród i postanowili go stopniowo wyniszczyć. Rozpoczęła się nie pierwsza i nie ostatnia w dziejach ludzkości walka mocniejszych przeciw słabszym, walka ze wszech miar niesprawiedliwa, wołająca do Boga o pomstę, walka podobna tej, jaką dziś prowadzą biali kolonizatorzy i rasiści przeciwko zacofanym narodom Afryki.

I oto nie wiadomo, czy Bóg wysłuchał próśb ciemiężonych, czy wejrzał na ich łzy, czy też może takie były losy, kierowane przez Bożą Opatrzność. Z łona krzywdzonego narodu rodzi się jego wybawca. Przychodzi na świat Mojżesz, mający odegrać rolę wodza, prawodawcy i proroka — natchniony syn ludzki, na którym spoczęła łaska Bożego wybrania i przeznaczenia.

Słyszymy o jego cudownym ocaleniu, o tym jak się wychowuje na dworze faraona, gdzie opływa w dostatki i zaszczyty, lecz na tych wyżynach nie zapomina ani na chwilę o ciemiężonych braciach. W jego szlachetnym sercu odzywa się głos Boży: „Każdemu zlecił Bóg pieczę o bliźnim jego” (Ekl. 17, 12) — słowa, które zapisze w 6 wieków później natchniony autor.

Jak różgi chłoszczą go te słowa. Nie, on nie będzie gnuśnić w bezczynności.

Od tej chwili coraz częściej opuszcza pałac faraona i udaje się do nędznej dzielnicy żydowskiej, by uginającym się pod jarzmem niewolniczych robót braciom nieść słowo pocieszenia. A kiedy spostrzeżga, jak pewnego razu brutalny Egipcjanin znęca się nad Hebrajczykiem — zdradzało w jego sercu. Sto głosów naraz powtórzyło: „Każdemu zlecił Bóg pieczę o bliźnim jego”. Ogarnęło go tak silne oburzenie, że trupem położył egipskiego strażnika. Ale czyn ten musiał odpokutować ucieczką. Uchodzi do kraju Midian, gdzie znajduje gościnne przyjęcie w domu Jetra. Zakłada ognisko domowe, ale i tu nie znajduje spokoju. Na wyżynach ludzkości, tam, gdzie wielkie problemy czekają na rozwiązanie,

gdzie muszą być osiągnięte wielkie cele — tam nie ma miejsca dla wygod. Błądzi więc Mojżesz często w beznadziejnej samotności, bezradny, pełen różnych dręczących myśli. Przed oczyma jego duszy snują się straszliwe obrazy męczonych Hebrajczyków, uciskanych braci, wykorzystywanych rodaków, a wiatr wiejący od Synajskiej pustyni, niby gęślarz czarownicy, przebiega palcami po strunach jego serca, wskrzeszając dawne melodie: „Każdemu zlecił Bóg pieczę o bliźnim jego”.

W umyśle jego powstają przeróżne plany, jak zjednoczyć tych niewolników, jak przemienić ich w silny, szlachetny naród, jak rozerwać żelazne kajdany niewoli. O jakże często musiała dusza jego wołać do Boga Ojców: Abrahama, Izaaka i Jakuba, jak musiała żebrać, aby ją oświecił, a Izraela zbawił. I oto patrzmy: w czasie wędrówki zauważył raz pewnego krzak, który stał w płomieniach. I widział, jak ten krzak gorzał ogniem, a jednak się nie spalał. Za chwilę usłyszał głos Boga, który go powołał na zbawcę i oswobodziciela swych braci.

Jezus Chrystus mówi w dzisiejszej ewangelii o swym powrocie do Ojca, do nieba, do swej ojczyzny (J. 16, 16—22). W Jego słowach mieści się równocześnie radość i tęsknota. Każdy człowiek, jeśli kocha swą ojczyznę — myśli o niej z radością, a będąc od niej daleko — tęskni za nią.

Mamy dwie ojczyzny: jedną niebiańską i drugą ziemską. Do tamtej dążymy, a w tej mieszkamy, jesteśmy. Za tamtą wdychamy, a tę kochać mamy. Mamy kochać kraj, naszą ziemię z jej miastami i wioskami, z bogactwem żywnych pól, szumiących borów i rybnych wód — z ubóstwem ugorów, z wojennymi zgliszczami i ruin pozostałością. Mamy kochać kraj, bo jest nasz. Nie Włochy, nie Francję, nie Amerykę, lecz Polskę kochać mamy i to nie jakąś tam wyimaginowaną, nie szlachecką, ale tę rzeczywistą, ludową, która nas żywi i którą my w pocie czoła i w utrudzeniu rąk budujemy co dzień.

Lecz nad kraj, nad ziemię, nad ojczyznę należy kochać człowieka, braci naszych, rodaków. Przecież i Chrystus nie do obcych poszedł lecz do rodaków, wśród których się narodził: „przyszedł do swoich, a swoi go nie przyjęli” — skarży się św. Jan

Ewangelista (1, 11). Mojżesz także działał wśród swoich.

Jedna nas zrodziła i wykarmiła ziemia jedną mamy wspólną mowę, jedną historię i jeden cel! Dlaczego więc nie jednoczymy się we wspólnej myśli, we wspólnym działaniu? Dlaczego jedni walczą o pokój, a drudzy pertraktują i przebaczą odwetowcom, którzy chcą wojny?

Był człowiek, który ideę jedności zrozumiał przed nami. On, jak biblijny Mojżesz nie miał spokojnej chwili na obczyźnie. W myśl słów, że „każdemu zlecił Bóg pieczę o bliźnim jego”, postanowił ulżyć doli rodaków. Nawijając do chlubnych tradycji XVI i XVII wieku, w oparciu o starokatolicyzm stworzył dla swych rodaków formę niezależnego od kogokolwiek poza Chrystusem Kościoła. Biskup Hodur nie założył nowego Kościoła — Kościół jest jeden, założony przez Chrystusa i ten tylko jest prawdziwy. Bp Hodur wskazał natomiast, jak można w prawdziwym Chrystusowym Kościele żyć, będąc równocześnie wolnym od władzy podszywających się pod autorytet Chrystusa władców. To jest istotna zasługa bpa Hodura, którego imię dzięki temu przyobiekło się wśród nas, Polaków, w chwałę wiekopomnej pamięci.

To wielkie dzieło oswobodzenia, wyzwania duszy polskiego narodu, musimy prowadzić, ukazując wąpiącym i nieufnym głębię i piękno ewangelicznej prawdy, wypaczanej często i naginanej do ziemskich celów. Praca nad ukazaniem wierzącemu społeczeństwu polskiemu czystej prawdy biblijnej świadczy o głębokim umiłowaniu przez nas ojczyzny naszej i naszych braci. Prowadzimy więc tę pracę w imię zasady, że — „Każdemu zlecił Bóg pieczę o bliźnim jego”.

Znamy wszyscy życie, patrzmy na nie. stykamy się z nim, znamy je z różnych stron, i z tej dobrej, i z tej złej. Wiemy, że życie jest ciągłą walką, bo stale ścierają się ze sobą pierwiastki dobra i pierwiastki zła. Gorliwość walczy z opieszałością i lenistwem, miłość z zawziętością, cnota zwalczyć chce występki, a łaska grzech. Gdy się nad tym zastanowimy, musimy przyznać za świętobliwym starotestamentowym Hiobem: „Bojowaniem jest żywot człowieka na ziemi”. Tak jest, jest bojowaniem, jest walką, jest wysiłkiem. Dlatego w naszym herbie umieszczone zostały słowa: pracą, prawdą, walką — zwyciężymy!

Musimy walczyć, jak biblijny Mojżesz o wolność duchową naszych braci. Musimy się trudzić i pracować szczerze dla Kościoła. Musimy ukochać prawdę, jak ukochał ją twórca ruchu nazwanego narodowym, polskim katolicyzmem — bp Hodur. Kochał ziemską i niebiańską ojczyznę. Przez wierną służbę jednej na drugą zasłużył, skąd nam w naszym trudzie i znoju błogosławi.

Ks. M.P.

KWIECIEŃ

N	16	Julli, Benedykta
Pn	17	Roberta, Rudolfa
W	18	Alicji, Bogusławy
S	19	Leona, Włodzimierza
Cz	20	Czesława, Agnieszki
P	21	Feliksa, Anzelma
S	22	Leona, Łukasza

Pełniejsze zrozumienie sytuacji katolicyzmu holenderskiego można osiągnąć po zapoznaniu się z jego historią. Z tego też względu zamieszczamy poniżej z niewielkimi skrótami artykuł wybitnego publicysty Daniela de Lange, który ukazał się w Międzynarodowych Wiadomościach Katolickich.

W 1853 r. w Holandii zorganizowano pięć biskupstw (Utrecht, Haarlem, Breda, Bois-le-Duc i Roermond) z metropolią w Utrechcie. Mimo to jednak aż do 1909 r. Holandia podlegała Kongregacji Propagandy wiary, czyli według pojęć kurii rzymskiej była krajem misyjnym.

Wyzwoleni pod względem politycznym i zorganizowani we właściwe jednostki administracji kościelnej — katolicy holenderscy przejawili w tym okresie niezwykle wprost dapał twórczy i ofiarny. Z tego okresu datuje się powstanie wielu kościołów, szpitali, sierocinców, misji, szkół itp.

Od końca XIX w. obserwujemy stałe współdziałanie katolików z protestantami w walce o szkołę wyznaniową. (Dopiero w

pasterskiego w 1954 r. na temat „miejsca katolików w życiu publicznym”).

List ten wzywał do zacieśnienia szeregów, do zerwania z partią pracy i ze związkami zawodowymi, które od niej zależały. List wywołał ogólną dyskusję. Nawet w środowiskach katolickich nie brakło głosów krytycznych.

Poważniejszy wstrząs został przygotowany na innej drodze. Grupa młodych intelektualistów (świeckich i duchownych), czerpiąc natchnienie z egzystencjalizmu, psychologii i współczesnej socjologii, konfrontując swe poglądy z nauką teologów protestanckich — zapoczątkowała ruch, który stał się zaczątkiem nowych form życia katolickiego. Rozporządzając początkowo tylko tygodnikiem (De Bazuin — Trąba) i miesięcz-

łatwiejszego wychowania dzieci w zasadach pluralizmu i zrozumienia dla poglądów innych ludzi.

Również w dziedzinie wierzeń nastąpiło pewnego rodzaju zrelatywizowanie pojęć. O ile dotychczas przeważała „wiara w słowo” o tyle obecnie szuka się „ducha” określonych dogmatycznych, rozumując słusznie, że każda epoka inaczej ujmuje te same zagadnienia.

Szczególnie dużo hałasu sprawiła dyskusja na temat nowych sformułowań dotyczących klasycznego terminu teologicznego — „przeistoczenie”, jak również komunii św.

Konflikty między Rzymem (tzn. odpowiednimi kongregacjami i urzędami rzymskimi) a katolicyzmem holenderskim powstają głównie z dwóch przyczyn:

— *katolicy holenderscy dyskutują każdą sprawę publicznie i otwarcie (ale przyjmowanie dyskusyjnych wypowiedzi osób czy grup jako ustalonej opinii katolików holenderskich w ogóle wywołuje oburzenie);*

— *katolicy holenderscy żywią obawę, że kongregacje rzymskie — w imię ścisłego podporządkowania sobie sposobu myślenia i działania katolików — żywią wobec nich jako swego rodzaju „liberalów” czy „buntowników” — tendencje „prześladownicze”.*

Trzeba również zdać sobie sprawę, że katolicyzm holenderski zaangażował się bardzo szczerze w dialog ekumeniczny. Dialog ten w Holandii nie ma już charakteru akademickiego, pustych deklaracji i miłych słów, z których nic nie wynika. Katolicy holenderscy naprawdę pragną jedności, a rozmowy przeprowadzone z naliczniejszym z Kościołów protestanckich w kraju (Hervormde Kerk) i poczynione wzajemne ustępstwa wskazują, że unia z tym Kościołem jest chyba niedaleka.

W zakresie ekumenizmu — bardzo istotnym posunięciem było znane naszym Czytelnikom zbliżenie do Kościoła starokatolickiego.

Drugą „szokującą” sprawą jest sprawa małżeństw mieszanych. W czerwcu 1966 r. pewien kanonista holenderski oświadczył, że w państwach współczesnych Kościół nie ma nic do powiedzenia na temat ważności lub nieważności małżeństwa, że jego obowiązkiem jest otoczyć opieką duszpasterską małżeństwo, które ważne zostało zawarte według prawa cywilnego. Oświadczenie to rozpełtało prawdziwą burzę.

O możliwości schizmy w Holandii mówi się tylko za granicą. Nic na ten temat nie mówią Holendrzy. I chyba takich obaw naprawdę nie ma. Katolicy holenderscy — mimo całego krytycyzmu wobec Kościoła — są przekonani, że ten niedoskonały instrument jest jednak instrumentem zbawienia i nie należy go lekkomyślnie odrzucać.

Jeszcze o Kościele w Holandii

1920 r. nastąpiło rostrzygnięcie: szkoły wyznaniowe otrzymały te same prawa i te same subwencje co i szkoły publiczne.

Walka o prawa polityczne, o szkołę wyznaniową mogła być wygrana tylko przy zachowaniu całkowitej jedności. Był to niewątpliwie pozytywny atut katolicyzmu holenderskiego ale w konsekwencji prowadził do pewnego rodzaju wyobcowania ze społeczeństwa (to samo zresztą można było obserwować u protestantów). W imię jedności wszystko działo się w ramach kościoła, w odseparowaniu od ludzi o innym światopoglądzie. Ten zunifikowany katolicyzm miał oczywiście szereg stron ujemnych: był statyczny, nie rozumiał nowych zjawisk zachodzących w świecie, nie znał (albo nie chciał znać) nowych prądów kulturalnych, nie był przygotowany na walkę i na wstrząsy. I oto pewnego dnia ten spokojny, bezproblemowy katolicyzm stanął oko w oko z wojną i ze zbrodnią, jakiej nie znał świat. Mimo to, katolicyzm holenderski okazał, że jest godny nazwy katolicyzmu: zdecydowanie przeciwstawił się faszystom i zbrodniom faszystowskim.

Duszą oporu był arcybiskup Utrechtu De Jong, który ściśle współpracował z przywódcami protestantyzmu i z ruchem oporu. Katolicyzm porzucił wówczas swą izolację, co wyszło mu na dobre. Z jednej strony nastąpiło zbliżenie na arenie politycznej do elementów zwalczających faszyzm, z drugiej strony współpraca z protestantami, wzbudziła koncepcje ekumeniczne. Z tych właśnie holenderskich zarodków ekumenizmu zrodził się później rzymski Sekretariat do spraw jedności chrześcijan, powołany przez Jana XXIII.

16 maja 1953 r. w 1000-lecie zorganizowania hierarchii, bp. De Jong wówczas już kardynał, wygłosił przez radio przemówienie, w którym podniósł stare hasło katolików holenderskich: „bądźcie zjednoczeni! Cokolwiek uzyskaliśmy — mówić — zawdzięczamy jedności... Katolicy holenderscy mówią wam; pozostawcie zjednoczeni!”

Słowa kardynała, które stanowiły jakby testament, wywołały bardzo różnorodne komentarze. Wkrótce jednak znaleziono właściwy sens słów kardynała, a jedność do której nawoływał przed śmiercią okazała się nieocenionym atutem w rozwiązywaniu nowych trudności, wynikłych z utraty kolonii, gwałtownego rozwoju przemysłu, wyżu demograficznego itp.

Pierwsze oznaki kryzysu w katolicyzmie holenderskim wystąpiły po ogłoszeniu listu

niem (Te Elfder Ure — O jedenastej godzinie) grupa zdobyła znaczne wpływy, a dziś dysponuje już dziennikami, audycjami radiowymi i telewizyjnymi.

Przedstawiciele starego kierunku zamilkli. Grupa młodych intelektualistów działała sprawnie według wszelkich reguł dobrej propagandy. Nic dziwnego, że stan, który wytworzył się w Holandii, niektórzy określają stanem terroru uprawianego przez progresistów (zwolenników postępu).

Pierwszą ofiarą progresizmu padła koncepcja, że jedność katolicka polega na działaniu w jednej organizacji. Na jej miejsce wysunięto pojęcie kooperacji ze wszystkimi, którzy w danej dziedzinie mają coś do powiedzenia. Kooperacja stała się faktem w dziedzinie socjalnej, kulturalnej, związków zawodowych, a częściowo w dziedzinie politycznej. Uniwersytet katolicki przyjmuje obecnie studentów niekatolików. Rodzice katolicy coraz częściej posyłają dzieci do szkół publicznych, widząc w nich możliwość

Wieczna chwała poległym

...Dziś, w dniu 16 kwietnia 1967 r. ci, którzy uczestniczą w uroczystościach odsłonięcia pomnika w Oświęcimiu, przedstawiciele wszystkich narodów, które przeżyły tragedię wojny i okrucieństwa hitlerizmu, cześć zmarłym i pomordowanym nie tylko w tym obozie, ale wszędzie, gdzie walczyli i umierali więźniowie okupowanej przez hitlerizm Europy. Czcimy tych, których kaci hitlerowscy ścinali toporem w Moabicie i tych mordowanych w alei Szucha w Warszawie, tych wszystkich, którzy padli w egzekucjach publicznych w całej Europie i tych wreszcie, którzy zginęli śmiercią męczeńską w Dachau i Sachsenhausen, w Stutthofie i Buchenwaldzie, w Gross-Rosen i Majdanku, w Treblince i Sobiborze, w Neuengamme i Mauthausen.

Czcimy pamięć i oddajemy hołd rozstrzelanym pod ścianą śmierci w Oświęcimiu i w Babim Jarze pod Kijowem, zamordowanym w Łasku Palmirskim i

tych, którzy zginęli w VII Forcie w Poznaniu.

Czcimy pamięć ofiar ginących w płonących domach gett, męczenników Zamajszczyzny i Oradour, białoruskiego Mińska i czeskich Lidic i tych wszystkich deportowanych i zamordowanych z niezliczonych miast okupowanej Europy.

Cześć i hołd oddajemy niewolnikom Buni i I.G. Farben, koncernów Kruppa, Siemens i Georinga, niewolnikom kopalni w Górach Sowich, więźniom fabryk, tuneli śmierci i jaskiń zbrodni.

W tym tragicznym Dniu Pamięci oddajemy hołd i czcimy pamięć zatrutych spalinami samochodowymi i cyklonem, ofiar komór gazowych, męczenników Bełżca i Chelmn nad Nerem...

Oddajemy hołd 20 milionom pomordowanych, 20 milionom ofiar najstraszliwszych zbrodni i 20 milionom ofiar hitlerizmu.

Pomordowanych w obozie oświęcimskim, wzywamy na świadków zbrodni! Wieczna o Was pamięć, o Was zmarli i zamordowani, ma być ostrzeżeniem dla żywych, aby nigdy nie zapomnieli czym jest wojna i czym był faszyzm, jak wielka była tragedia milionów ofiar faszyzmu!

Charles

Davis-

„zraniony kapłan”



W końcu grudnia ub. r. wystąpił z Kościoła rzymskokat. znany brytyjski teolog ks. Charles Davis, ekspert w pracach soborowych, profesor jezuickiego kolegium w Oxfordzie i kierownik „Przeglądu Kapłańskiego”.

„Chrześcijańskie zaangażowanie — oświadczył ks. Ch. Davis — jest w moim pojęciu nierozdzielnie związane z troską o prawdę i o człowieka. Troski tej nie widzę w oficjalnym Kościele, w którym osłania się autorytet kosztem prawdy. Jestem zaniepokojony krzywdą, którą wyrządza poszczególnym osobom ten mechanizm bezosobowego, niewolnego systemu”.

Ks. Davis oświadczył, że przyczyny, które skłoniły go do wystąpienia z Kościoła rzymskokat. są następujące:

— Kościół jako instytucja; — „w Biblii nie ma pewnej podstawy, która by uzasadniała budowę tej masywnej struktury, jaką przedstawia Kościół rzymskokat. Rozwój Kościoła oparł się na fałszywie skierowanej tendencji do absolutyzmu pewnej przejściowej struktury. Nawet obecnie, rozdział trzeci konstytucji o Kościele Soboru Watykańskiego jest przepojony „obsesyjną troską utrzymania potężnej władzy papieskiej. Kościół troszczy się o własny autorytet, nie zaś o posłannictwo Ewangelii.

— Papieskie dogmaty maryjne o Niepokalanym Poczęciu i wniebowzięciu.

— Pierwszeństwo systemu przed osobą „Instytucjonalny Kościół uciska człowieka. Stał się on potężnym, bezosobowym, nieludzkim systemem”.

— Brak decyzji papieskiej w sprawie kontroli urodzeń. Ch. Davis sądzi, że papież powinien albo zaakceptować wyniki badań swojej Komisji, albo przynajmniej przyznać otwarcie, że w tej dziedzinie istnieją wątpliwości co do tradycyjnego stanowiska głoszonego przez Kościół. Davis sądzi, że pozostawienie tak ważnego problemu w zawieszaniu naraża na rozterkę sumienia ludzi wierzących.

Wystąpienie z Kościoła ks. Ch. Davisa wywołało żywą reakcję w całej prasie katolickiej również poza granicami W. Brytanii. „Catholic Herald” wyraża ubolewanie, że wystąpienie ks. Davisa stało się tak głośnie i dodaje: „Jego odejście pod każdym względem jest powodem do smutku. The Universe twierdzi, że wystąpienie ks. Davisa „jest całkowitą zagadką”, gdyż motywy które on sam podał są dość „powierzchowne, pragmatyczne, o charakterze bardziej sentymentalnym niż rozumowym”.

Czołowe katolickie czasopismo „America” pisze, że Charles Davis jest „jak wielu wybitnych synów Kościoła w naszych czasach — kapłanem zranionym”. Jako klasyczny przykład przytacza czasopismo Teilharda de Chardin i dodaje „Są oni zranieni przez instytucję, przez biurokrację, przez system bezosobowych sił, które działają we wszystkich ludzkich instytucjach, a które w Kościele przybierają tragiczny lub wprost demoniczny charakter”. Gdy taki człowiek jak Davis opuszcza Kościół jest to również raną dla Kościoła — pisze „America”.

Skąd tyle Kościołów

KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY (3)

W myśl tego cośmy powiedzieli w odcinku poprzednim prawosławie według pojęć z pierwszego tysiąclecia oznacza to co katolicyzm (nie mylić z rzymskokatolicyzmem). Większość naszych Czytelników zna zasady wiary katolickiej, więc tutaj zasygnalizujemy tylko niektóre odrębności, zresztą nieistotne, a występujące przeważnie w liturgii.

Prawosławni wierzą w ustanowienie przez Chrystusa siedmiu sakramentów św. Chrztu udziela się przez potrójne zanurzenie. Zaraz po chrzcie św. udziela się sakramentu bierzmowania, przy czym dokonuje tego zwykły kapłan a nie biskup. Do Eucharystii konsekruje się chleb zwykły, (kwaszony) a nie praśny w formie (okrągłego opłatka). Komunii św. udziela się pod dwiema postaciami.

Językiem liturgicznym jest język grecki, syryjski, (staroegipski) względnie wśród narodów słowiańskich tzw. starocerkiewny z IX wieku pisany cyrylicą. Wielką rolę w liturgii odgrywa śpiew religijny bez muzyki organowej, mimo że właśnie prawosławni prerusi skonstruowali organy (w VIII w.).

W sakramencie kapłaństwa są tylko trzy istotne jego stopnie: diakonat, prezbiterat i biskupstwo. (Zachód już w III wieku rozbudował tę drabinę godności do ośmiu szczebli nie mających ostatnio żadnego praktycznego znaczenia odnośnie do czterech Święceń (tzw. mniejszych). Prawosławnych księży przed przyjęciem święceń nie obowiązuje celibat. Innymi słowy ksiądz, który założył rodzinę przed otrzymaniem święceń diakonatu, może nadal prowadzić życie rodzinne. Celibat obowiązuje biskupów.

Prawosławni uznają kult świętych, a zwłaszcza Matki Boskiej. W liturgii chętnie korzystają z religijnych obrazów. Nie tolerują w srebrze figur i rzeźb.

Modlą się za ludzi zmarłych i to zarówno za tzw. grzeszników jak i za kanonizowanych świętych, w tym i za Apostołów. Powodem tej praktyki jest tradycyjne przekonanie, że duch zmarłego nie poznaje swego losu wiekulistego aż do „paruzji” Chrystusa czyli do tzw. końca świata. Zatem w wyznaniu prawosławnym nie istnieje pojęcie czyśćca wprowadzone do chrześcijaństwa w X wieku przez łacinników. Istnieje natomiast wiara w przejściowy okres oczekiwania wszystkich zmarłych na sąd ostateczny.

Zasadniczą różnicę pomiędzy rzymskokatolicyzmem a prawosławiem spotykamy w poglądach na organizację kościelną.

Rzymskokatolicyzm głosi, że Kościół musi być monarchią absolutną z nieomylnym papieżem. Prawosławie natomiast uczy, że Kościół Jezusa Chrystusa (Powszechny — Ekumenia) to federacja Kościołów krajowych organizacyjnie (jurysdykcyjnie) od siebie niezależnych czyli autokefalicznych. Głową owej federacji jest Chrystus; nieomylność zapewnia Duch Święty. Wyrazem nieomyślnej nauki są uchwały siedmiu soborów ekumenicznych (ostatni w 787 r.).

Na czele każdego Kościoła autokefalicznego stoi biskup z tytułem patriarchy lub arcybiskup (metropolita). Ma on do pomocy stały synod złożony z biskupów diecezjalnych. Ten synod wybiera głowę Kościoła autokefalicznego. O sprawach dużej wagi decyduje sobór (krajowy) złożony z wszystkich duchownych autokefali.

W całym świecie znajduje się obecnie około stu osiemdziesięciu milionów wyznawców prawosławia. W Polsce po ostatniej wojnie prawosławie wyznaje około pół miliona obywateli. Należą oni do czterech diecezji, których stolice znajdują się w Warszawie, Białymstoku, Wrocławiu i Łodzi. Autokefaliczny Kościół Prawosławny w Polsce należy do Światowej Rady Kościołów. Polską Radą Ekumeniczną współpracuje z nią od początku jej istnienia, tj. od ćwierćwiecza.

Ks. S. W.



KIELCE
spoglądają
w jutro

Kielceki dworzec kolejowy do niedawna straszył przyjezdnych swoją szpetotą i prymitywizmem. Był ciasny, odrapany wewnątrz i na zewnątrz. Uciekało się z niego czym prędzej, albo liczyło się minuty do nadejścia pociągu, który człowieka uwalniał od przebywania w duchocie wypełniającej nie grzeszącą czystością poczekalni. Dziś gdy się przyjedzie do Kielc to najpierw stwierdza się, że ów dworzec zniknął z powierzchni ziemi. Po prostu nie ma go, a na wprost peronu wita podróżnych zielonym neonem hotel „Centralny” duży, nowoczesny, otoczony nowymi budynkami. Od razu widać, że Kielce zmieniają szatę, pozbywają się zgrzybiałej starej zabudowy i zastępują ją nową, wielopiętrową, rozłożoną według jakiejś urbanistycznej koncepcji. Nowy dworzec, który wyrosło na miejscu starego, będzie nie tylko przewyższał poprzednika pod względem funkcjonalności, ale też stanie się ważnym elementem architektonicznym całego terenu przylegającego do stacji PKP.

WIELKI SKOK

Zawsze mówiono z półśmiechem, że Kielce to ulica Sienkiewicza, a ulica Sienkiewicza, to wieś, do której, bez ładu i składu, doczepiono kilka zaułków z drewnianymi domami o wydętych ze starości ścianach. W takim powiedzeniu było, niestety, więcej prawdy niż złośliwości. Miasto miało wybitnie prowincjonalny wygląd, niewiele odbiegający od obrazu Kielc, jaki stwarza lektura „Syzyfowych prac” Żeromskiego. Drobne sklepiki, „kocie łby” na pryncypalnej arterii, emeryci wygrzewający się w słońcu, urzędnicy administracji, za stój gospodarczy i plotki, przelewające się falami z przedmieścia na przedmieście — oto Kielce lat międzywojennych. Hitlerowska okupacja dobiła miasto. W 1945 r. poważnie zastanawiano się, czy siedzibę nie przenieść do Radomia, od dawna przewyższającego Kielce pod każdym względem. Decyzji takiej jednak nie podjęto.

W pierwszym dziesięcioleciu po wyzwoleniu zmiany następowały raczej w zwolnionym tempie, ale drugie dziesięciolecie przyniosło miastu wielki skok naprzód. Kielce dzisiejsze są czyste, staranność o estetykę znać na każdym kroku, zagospodarowano place, zadbano o elewacje domów, wiele nowych obiektów wypełniło luki w zabudowie ulic, zgrupowanie inwestycji mieszkaniowych zdecydowało o wyodrębnieniu się nowych dzielnic i kolonii. Ulica Sienkiewicza, chociaż po staremu wąska, ma już charakter arterii wielkomiejskiej. Ale błędem byłoby szukać kieleckich przeobrażeń tylko na tej ulicy. Chcąc je znaleźć, trzeba iść w różnych kierunkach, najlepiej w stronę kieleckich Zakładów Przemysłu Metalowego, krócej mówiąc, dobrze każdemu znanej SHL-ki największego tu zakładu pracy, którego znaki fabryczne widnieją na pralkach, lodówkach i który uchodzi za mistrzowska fabrykę sprzętu łocznego w blasze.

Uprzemysłowienie Kielc to już osobne zagadnienie, przemysłu miastu nie poskąpio i właśnie uprzemysłowienie postawiło gospodarzy przed koniecznością opracowania długofalowego planu rozbudowy miasta. Plan godny jest uwagi, ponieważ jest on wizją zespołu miejskiego w jaki przeistoczą się Kielce za kilkanaście lat.

PER PEDES APOSTOLORUM

Punktem wyjściowym do opracowania planu, sięgającego po rok 1980 są przewidywania demograficzne. Przewiduje się, że w najbliższych latach Kielce dojdą do 130—140 tys. ludności a w 1980 r. będą miały 200 lub ponad 200 tys. mieszkańców. Przy opracowaniu planu wzięto pod uwagę wszystkie elementy miastotwórcze a także tendencję wzrostową ruchu samochodowego, który należy przesunąć poza centralne dzielnice przemysłowego miasta. Przez Kielce przebiega międzynarodowa droga Kraków — Warszawa, łącząca południe kraju z Wybrzeżem. Tędy więc przejeżdżać będą coraz większe ilości samochodów z Czechosłowacji, Węgier, Austrii, Bułgarii i Jugosławii. Poza tym miasto leży na trasie wiodącej z Rzeszowa do Łodzi, przez nie prowadzi też szlak zmierny do Czestochowie, Krynicy i Zakopanemu, a ponadto z roku na rok przybiera na rozmiarach ruch turystyczny na Kielecczyźnie, który z natury rzeczy przelewa się przez stolicę regionu.

Przyszłe Kielce będą się składały z pięciu dzielnic, określonych roboczo według czterech stron świata i najbliższej dzielnicy śródmiejskiej, przeznaczonej dla około 60 tys. mieszkańców.

Następna co do wielkości będzie dzielnica północna — 45 tys. mieszkańców a dalej kolejno — zachodnia 37 tys., południowa — 27 tys. i wschodnia — 25 tys. osób.

Pod względem funkcjonalnym każda dzielnica będzie samodzielna, będzie w stanie zaspokoić swoje potrzeby w zakresie szkolnictwa, usług, handlu a częściowo nawet i wypoczynku, każda z nich stanie się czymś w rodzaju odrębnego miasta, zgodnie ze współczesnymi zasadami urbanistyki. Częściami składowymi dzielnic będą osiedla a osiedli jednostki mieszkaniowe. Miarą przestrzennej rozległości osiedla jest warunek by z najdalszych jego punktów w ciągu 5 minut można było dojść do jego centrum idąc bez nadmiernego pośpiechu. Oddalenie centrum osiedla od najbardziej zewnętrznych jego punktów nie może przekraczać 15 minut lekkiego marszu. Przeliczanie rozległości miasta na czas powrotny do jego przebycia „per pedes apostolorum” wydaje się anachronizmem i metodą bardzo względną, ale daje wyobrażenie o odległościach i dlatego kielczanie chętnie posługują się tą metodą podczas dyskusji na temat jutra swojego miasta.

„PRÓZNA” CZYLI CENTRUM

Warto trochę uwagi poświęcić centrum, gdyż jak łatwo się domyślić ono będzie wizytówką miasta. Przyszła dzielnica centralna obejmie obecne kieleckie śródmieście, a nawet poważną część obecnego miasta.

Wystarczy powiedzieć, że dzielnica centralna rozłoży się na 650 ha. z czego na ściśle centrum przeznaczają się 70 ha. Będzie to zatem dzielnica duża i nie trzeba dodawać, że otrzyma najefektowniejszą architektonicznie oprawę. Ale będzie to jednocześnie „próżnia” pod względem zaludnienia, a stanie się tak celowo. Otóż centrum przeznaczono dla urzędów, sklepów i placówek rozrywkowo-wypoczynkowych, jak kina, kawiarnie, kluby a funkcja mieszkalna tej dzielnicy będzie bardzo poważnie zredukowana. W tym miejscu przypomnieć należy, byśmy nie uitożsamiali centrum ze śródmieściem przewidzianym dla circa 60 tys. ludzi. Z centrum nastąpi przesunięcie mieszkańców do innych rejonów i kielczanie już przygotowują się psychicznie na zapowiedziane przenosiny. Koncepcję centrum można łatwo scharakteryzować liczbami porównawczymi. Podczas gdy obecnie na wspomnianych 70 ha mieszka 15 tys. osób, to w przyszłości pozostanie ich zaledwie 5 tys. Przenosiny nastąpią nie tak prędko i właściwie mało kto chciałby uniknąć tej konieczności, ponieważ w nagrodę czekać będą na przesiedleńców mieszkania lepsze od obecnie przez nich zajmowanych.

Planując dzielnice osiedla i jednostki mieszkaniowe, autorzy planu zawsze pamiętali o rozlokowaniu zieleńców i zadrzewieniu. Nowe dzielnice otrzymają dużo zieleni, co przecież niezbędne jest nie tylko dla urbanistyki ale dla higieny miasta.

SAMI SOBIE

Kielcecki plan został szczegółowo opracowany na okres nie przekraczający 1980 r. Rozwój miasta w późniejszych latach zakreślono w sposób wyznaczający tylko jego kierunki. Jest to słuszne postawienie sprawy, ponieważ wynika ono z założenia, że nie można iść na szczegółowe opracowania okresów późniejszych z uwagi na możliwości, a nawet pewność wkroczenia w życie miasta nieprzewidywanych obecnie elementów gospodarczych i społecznych. W dodatku Kielce mają już własne doświadczenie w tym zakresie. Omawiany plan jest drugim z kolei planem. Poprzedni opracowany wcześniej nie przewidujący dynamiki awansu gospodarczego Kielc, okazał się on jednak za ciasny i nie nadający się do realizacji. Został więc na pamiętkę jako archiwalny eksponat. W archiwach kieleckich znajduje się także inny plan rozbudowy miasta opracowany w 1831 r. Jest to interesujący dokument. Pod względem fachowego wykonawstwa, uwzględniając czas jego powstania, niczego temu planowi nie można zarzucić, ale twórcy planu przeznaczali Kielcom rolę przeciętnego ośrodka bez ambicji gospodarczych, taką sobie wielką wieś szarą i gnuśną, przez którą co ważniejsi carscy urzędnicy mieli odbywać popołudniowe spacery dorożkami.

Być może niektóre szczegóły obecnego planu ulegną jeszcze lekkiej modyfikacji, że tu i ówdzie trzeba będzie nanieść niewielkie korektury. Najważniejsze jest to, że Kielce już wiedzą w jakie miasto mają się przeistaczać i nowe inwestycje nie mogą już klócić się z ogólną koncepcją, przysięgłego miasta, które po 1980 r. szybciej niż się wydaje powitają swojego ćwierćmilionowego mieszkańca.

Przebudowa i rozbudowa Kielc to nie tylko plan ale i środki finansowe. Oczywiście pieniądze się znajdują, może trzeba będzie o nie nieraz się upominać, zabiegać o podniesienie kredytów itp. ale bez środków finansowych miasto nie zostanie. Jest kwestia sama przez się zrozumiała, ale wspomnieć o niej trzeba z tego względu, że w Kielcach jako środki wykonawcze bardzo poważnie liczą się czyny społeczne. Tutejsza tradycja i gotowość organizowania czynów społecznych staje się czynnikiem przyspieszającym decyzje władz centralnych, szerzej otwiera przed Kielcami drzwi i zapowiada wielką, ciągłą akcję pod hasłem „sami sobie”, gdy tylko rozpocznie się realizacja wielkiego planu.

J. WALCZAK



Rozmyślania przy kominku

Konia z rzędem temu, jak dawniej mówiono, kto znajdzie w ciągu roku w Polsce dłuższy okres „bezimieninowy”. Marie, Jadwigi, Heleny przepłatają się z Tadeuszami, Stanisławami i Janami — i kto by tam jeszcze zliczył iloma popularnymi imionami.

A jak już imieniny — to zaczynają nagle działać prawa iście mityczne, kosmiczne i irracjonalne. Cały dotychczasowy porządek, ład i realny sposób życia wali się z hukiem ustępując miejsca siłom, które raz rozpętane nie sposób ekietznać.

Zaczyna się zwykle od tego, że imieniny wyprowadzić „trzeba”. Niezależnie od sytuacji materialnej i towarzyskiej. Ten niepisany zwyczaj nakłada na nieszczęsnego solenizanta i jego rodzinę wydumane obowiązki, którym należy sprostać.

A więc „trzeba” ponieważ: — „jakby to wyglądało”, „powiedzieliby, że żałujemy paru groszy”, „musimy się zrewanżować, gdyż byliśmy na imieninach u Jasia, Zosi, Haliny itp. itd.”...

Po takim stwierdzeniu następuje pytanie „jak”? Czy więc winna to być nieobowiązująca „kawka”, czy „stodkie przyjęcie” — czy wreszcie „przyjęcie imieninowe”? Między tymi trzema różniczeniami jedno jest wspólne. Droga eliminacji, poczynając od zapewnienia gospodyni, że „w tym roku nic robić nie będę” — łądujemy niezmiennie na terminie „przyjęcie imieninowe” i wtedy wylania się zasadnicze pytanie „za co”, nierozdzielnie związane z medytacjami „kogo zaprosić”.

To trudny problem, gdyż pominięcie którejkolwiek z osób predestynowanej do wzięcia udziału w planowanej uroczystości prowadzi nieuchronnie do analogicznej reakcji z jej strony, posądzeń o umyślny afront, a co za tym idzie falę plotek i wszelkich związanych z tym reperkusji.

Znajomych mamy wielu, na ogół też miwamy dość rozgałęzione stosunki rodzinne i co ważniejsze, wśród jednej i drugiej grupy są osoby na których nam „zależy”.

Jeszcze pół biedy, gdy ten krąg naszych bliskich nie ujawnia, przynajmniej oficjalnie, wrogości czy wzajemnych animozji. Ale tak bywa tylko w bajkach. Normalnie to „ten, tamtego nie lubi”, a „tamten, na tego patrzeć nie może”.

Wreszcie jako ustalamy listę gości i przywołując na pomoc wszelkie dyplomatyczne wybiegi staramy się stworzyć sytuację, aby niezaproszeni goście doszli do wniosku, że wygodniej im będzie nie uczestniczyć w naszych imieninach, a zaproszeni przyjęli ten fakt jako dowód naszej najzarliwszej przyjaźni i chęci zasłużenia na ich życzliwość.

I wówczas pęka bomba! Zaproszonych jest z reguły więcej niż w najśmielszych smach przewidywaliśmy i z całą ostrością staje przed nami pytanie „za co”?

Co przeczniejsze i bardziej doświadczone gospodynie mimo normalnego tpu powyższych rozważań już od samego początku przewidywały takie zakończenie i niejako z góry dokonywały przesunięć w rodzinnym budżecie. Ale, że nasz rodzinny budżet jak wiadomo nie jest z gumy, a co gorsza składa się przeważnie z pierwszoplanowych pozycji — więc wielkich „cudów” nie można zdziałać.

Pozostają więc eliminacje. Różnie one wyglądają w różnych porach roku, ale mają jedną wspólną cechę. Cechą tą jest „czyjś koszt”. Nie będziemy już rozróżniać planowanych i wyczekiwanych inwestycji meblowo-mieszkaniowych, na które miała iść premia

Imieniny, imieniny...

czy niespodziewany „bok” — ale często tak się dzieje, że dziecię musi zrezygnować z wycieczki, mama z wiosennej kreacji, a tata z nowej i niezbędnej koszuli. Te sumy i sumki wymienione na alkohol, wędliny i przystawki okazują się „kroplą w morzu” i wówczas pozostaje ostatni ratunek — pożyczka. Pożyczka „do pierwszego”, „do piętnastego”, „do premii”.

Wreszcie pieniądze skompletowane. Szkoła, naczynia i krzesła zdobyte u znajomych i pani domu rozpoczyna rajd po sklepach. Pękają obciążone siatki, przedpokój wypełniają skrzynki z piwem i wodą sodową, produkty piętrzą się niepokojąco, a wciąż jeszcze okazuje się, że czegoś brak. Gospodyni gorączkowo miota się w kuchni piekąc, smażąc, krojąc i dekorując. Mieszkanie zamienia się w plac boju, dzieci przeganiane z kąta w kąt powiększają rodzinne zamieszanie, a pan domu po prostu znika.

Tymczasem wśród zaproszonych gości trwają gorączkowe narady. Najwygodniej byłoby przynieść kwiatek — ale cóż, nie wypada! Kowalscy szykują przecież „taakie” przyjęcie i później mogliby powiedzieć, że przyszliśmy „z gębą na kwestę”. Ponadto „w zeszłym roku Kowalscy na moje imieniny przynieśli komplecik, a na twoje piżamę — więc”? Więc „trzeba” kupić prezent nieco przewyższający ceną ich podarek. (Później Kowalscy będą myśleli analogicznie, gdy z gospodarzy staną się zaproszonymi gośćmi. I ta swoista licytacja rośnie w nieskończoność, aż do wyczerpania się cierpliwości czy... możliwości finansowych którejś ze stron).

Wreszcie przychodzi dzień wyczekiwany. Godzina jest ustalona, dom Kowalskich przygotowany. Dzieci umyte i ubrane, pan domu wściekły, w ostatnim momencie zawsze nie może czegoś znaleźć, pani domu z wypiekami na twarzy — w kuchni.

Dzwonek i oto jesteśmy w krainie szczerzej staropolskiej gościnności. Życzenia, okrzyki, pocałunki, oglądanie przyniesionych prezentów, głośnie zachwyty nad urodą i elegancją pań i clou programu — stół. Piętrzą się butelki, wabią oko kolorowe salatk i przystawki, pyszni się obowiązkowy, imieninowy tort. Przy usadawianiu gości, pierwsze, jeszcze niedostrzegalne i dobrze ukryte kwasy, ale pani domu wie z góry — wszystkim dogodzić nie sposób. Gdy się np. posadzi Nowaka (na którym gospodarzowi szczególnie zależy!!!) przy którejś z mniej atrakcyjnych pań, to wprawdzie zyska się wdzięczność jego żony, ale on sam już będzie wiedział, jak się „odegrać”. Gdy zaś wybór partnerki okaże się po jego myśli, Nowakowa znajdzie tysiąc sposobów, aby nam dokuczyć — i tak w kółko...

A później toasty! Początkowy porządek, po coraz liczniejszych i szybszych kolejkach zamienia się w ogólne rozprężenie. Dzieci co chwila czegoś potrzebują, panowie, już pod dobrą datą, w zależności od temperamentu całują się lub „skaczą sobie do oczu”; panie obrzucają krytycznymi spojrzeniami jedna drugą i raczą się komplementami, na dnie których roi się od ukrytych szpileczek.

Gospodarz dolewa. Już i dzieci dorwały się po kryjomu do alkoholu; gdzieś wybu-

cha gwałtowna sprzeczka, jakaś żona głośno oświadcza, że natychmiast idzie do domu. Krzyżują się serdeczności i impertynencje. I wtedy ktoś włącza muzykę na cały regulator i łagodzi wzburzone „flukta” — oczywiście alkoholem.

Przyjęcie było bardzo udane. Nikt nie był trzeźwy, nikt nie może powiedzieć, że Kowalscy „się nie postawili”. Honor został uratowany.

Cóż pozostało po imieninach? „Piętrowy kac”, rozwalisko w domu, długi i konieczność zdobycia pieniędzy, aby przeżyć „do pierwszego”. Oboje gospodarze boczą się na siebie, pełni urazy za różne prawdziwe i urojone nietakty popełnione wzajemnie wobec siebie podczas przyjęcia.

A goście? Cóż, oni mają temat do dyskusji, aż do następnej okazji. Trzeba przecież „do suchej nitki” przeanalizować przebieg imienin i zachowanie wszystkich ich uczestników. — Kto z kim, kiedy, jak. Co kto komu powiedział, i czyja żona ma pre-



tensje i do kogo. No i najwdzięczniejszy temat — co nie udało się gospodyni i w czym mimo najszczerzej chęci pobiłdziła. Słowem — jest o czym mówić!

Czy jednak to wszystko co napisaliśmy powyżej oznacza, że mamy stronić od naszych znajomych i raz na zawsze wyrzucić się urządzania jakichkolwiek spotkań towarzyskich z okazji imienin?

Nic podobnego! Chodzi nam jednak o samą atmosferę tego zycząju, który zamienił się z bezpośredniego, szczerzego spotkania rodziny i przyjaciół solenizanta — w rodzaj wymuszony, drętwej i pełnej hipokryzji uroczystości, gdzie zasada „zastaw się, a postaw się” święci pełny triumf. Czy nie można inaczej? Po cóż te uginające się stoły i morze alkoholu, po cóż te fałszywe komplementy i zapraszanie ludzi pod kątem widzenia „on mi się przyda. Na nim mi zależy” — zakończone niesnaskami, wzajemnymi pretensjami i często „moralnym kaczem”.

Imieniny — to w naszym pojęciu, uroczystość rodzinna, swobodna i niewymuszona, gdzie winni się spotkać ludzie wzajemnie sobie bliscy, aby wspólnie cieszyć się i życzyć wszystkiego najlepszego na najbliższe lata. Szczerłość życzeń nie jest proporcjonalna do ilości wypitego alkoholu, a dobrą zabawę zepsują doszczętnie medytacje na temat „ile to kosztowało”. Nie bójmy się przeto zerwać ze zwyczajem, który — bądźmy szczerzy — ciąży każdemu z nas z osobna, choć głośno nikt się do tego nie przyznaje. I wznosząc kieliszkiem dobrego wina toast za zdrowie solenizanta, czynmy to w szczerzej i niewymuszonej atmosferze ludzi sobie wzajemnie bliskich i serdecznie ze sobą związanych.

HABER



WIETNAM, jaki w

Na początku stycznia Demokratyczna Republika Wietnamu odwiedziła na zaproszenie Czerwonego Krzyża tego kraju delegacja zachodnioniemieckiej organizacji „Akcja pomocy dla Wietnamu”. W skład delegacji wchodził wybitny działacz społeczny Niemiec zachodnich, zwierzchnik Kościoła Ewangelickiego Hesse, jeden z przewodniczących Światowej Rady Kościołów, pastor Martin Niemöller. Delegacja została przyjęta przez prezydenta Ho Chi Minha.

Poniżej publikujemy fragmenty artykułu pastora Martina Niemöllera.

Niewielkie państwo Azji, położone na wschodnim wybrzeżu Półwyspu Indochińskiego, znalazło się w centrum uwagi światowej opinii publicznej. Wszystkie spojrzenia skierowane są na Wietnam, gdyż ludzi opanovało gnębiące przeczucie, że to co tam się dzieje, może wpłynąć na losy całego rodzaju ludzkiego.

Porozumienia genewskie z 1954 r. pozwalały żywić nadzieję, że przeszło 30-milionowy naród Wietnamu będzie mógł w warunkach wolności i pokoju sam rozstrzygnąć problem swej przyszłości. Niestety, w wewnętrzne sprawy tego kraju, w starcia o charakterze rewolucyjnym, które przyniosły narodowi wietnamskiemu wyzwolenie spod panowania feudalów, uznały za stosowne ingerować Stany Zjednoczone. Działy one w interesie dawnych władców Wietnamu...

Już w czasie mojej pierwszej podróży do Wietnamu w roku 1965, gdy odwiedziłem Sajgon i deltę rzeki Mekong, odniosłem wrażenie, że wszyscy Wietnamczycy łącznie z członkami rządu Ky nastawieni są antyamerykańsko. Równocześnie zaś Front Wy-

zwolenia nieustannie rośnie i zdobywa coraz większe wpływy. Wietnam północny udziela mu poparcia, a co najważniejsze — Front ten ma za sobą cały naród wietnamski, który tak jak dawniej uważa się za jeden naród.

17 równoleżnik pomysłany został w roku 1954 w Genewie nie jako ostateczna granica, lecz jako tymczasowa linia demarkacyjna. W roku 1956 zarówno na południe, jak i na północ od 17 równoleżnika zamierzano przeprowadzić wolne wybory, w czasie których obie części kraju mogłyby samodzielnie, bez ingerencji z zewnątrz, rozważyć i rozstrzygnąć problem swych stosunków wzajemnych. Jednakże nie uczyniono tego ani w ustalonym przez umowy terminie, ani też w terminie późniejszym...

Stany Zjednoczone są bogate i stać je na to, by hojnie opłacać i zaopatrywać swych zwolenników. Ponadto zaś otrzymują one niemal 500 000 000 dolarów od państw, które są związane z nimi różnego typu sojuszami lub też są bezpośrednio od nich zależne. Niemiecka Republika Federalna wysłała na wybrzeże Wietnamu statek-szpital, który ma zmniejszyć cierpienia rannych i chorych — jednakże tylko tych, którzy walczą po stronie Amerykanów. Ten szpital nie będzie udzielał pomocy chorym i rannym żołnierzom Frontu Wyzwolenia, ponieważ niezależnie od innych względów, amerykańska marynarka wojenna ma pod swą kontrolą i blokuje całe wybrzeże wietnamskie.

Jednakże prawdziwy, głęboko czujący człowiek nie może przejść obojętnie obok cierpienia ludzi, którzy walczą po drugiej stronie — w szeregach Frontu Wyzwolenia, lub też w Wietnamie północnym. Dlatego organizacje NRF walcząc o pokój (Niemieckie Stowarzyszenie Pokoju, niemiecka filia Międzynarodówki Przeciwników Wojny, Unia Pojednania, Zachodnioniemiecki Ruch Kobiet o Pokój, Ruch Przeciwko Śmierci Atomowej i inne) rozpoczęły w roku 1965

kampanię na rzecz udzielenia pomocy Wietnamowi. Od tego czasu zebrano ponad 380 tysięcy marek...

W okresie przygotowań do podróży okazało się, że organizacje charytatywne Kościoła ewangelickiego i katolickiego pragną udzielać bądź już udzielają pomocy Wietnamczykom po obu stronach linii frontu. Robią to za pośrednictwem swych zrzesseń i instytucji międzynarodowych oraz krajowych.

Chrześcijanie (głównie wyznania rzymskokatolickiego) stanowią mniejszość ludności Wietnamu, jest ich zaledwie 1—2 miliony. O ich losie wiemy niewiele. Za czasów „chrześcijańskiego” rządu Ngo Dinh Diema część ludności katolickiej, pod wpływem rozdmuchiwanego przez Amerykanów propagandy antykomunistycznej, przeniosła się z Wietnamu północnego na południe licząc na to, że znajdzie oparcie w rządzie sajońskim i jego amerykańskich protektorach. Inna część nie dawała znać o sobie: biskupi katolicycy Wietnamu północnego nie uczestniczyli nawet w Soborze Powszechnym w Rzymie. Jak widzimy, kontakty zostały przerwane podobnie jak w swoim czasie między Kościołem anglikańskim i protestanckim z jednej strony, a chrześcijanami w Chińskiej Republice Ludowej — z drugiej. Po pierwszym Ogólnochrześcijańskim Kongresie w Obronie Pokoju, który odbył się w roku 1961 w Pradze i w którym uczestniczył jeszcze biskup chiński Ting, kontakty z Chinami zostały całkowicie zerwane.

Tak więc, Kościół katolicki był żywotnie zainteresowany w tym, by jego przedstawiciele weszli w skład delegacji udającej się do Wietnamu północnego...

ciociach francuskiego panowania kolonialnego, gdy Hanoi było stolicą Tonkinu.

Uderzyło nas to, że w mieście nie spotyka się prawie kobiet i dzieci. W ciągu tygodnia spędzonego w Hanoi nie widziałem nawet 20 dzieci. Przyczynę tego zjawiska wytłumaczył nam już pierwszego dnia Hoang Bac: przeszło połowa ludności miasta liczącego 900 tysięcy mieszkańców została ewakuowana; przede wszystkim oczywiście kobiety i dzieci. W mieście, które stało się wyraźnie „męskie”, zamknięto wszystkie szkoły, nawet uniwersytet, zaś wszyscy studenci, z wyjątkiem studentów ostatniego roku medycyny, przebywają gdzieś za miastem. Urzędnicy państwowi, z którymi stykaliśmy się, mieszkają w Hanoi bez rodzin i, jak nam opowiadał Bui-Lam, były ambasador Demokratycznej Republiki Wietnamu w NRF, jeżdżą do nich tylko czasami na sobotę i niedzielę. Ewakuowano również wszystkie instytucje oprócz rządu centralnego i ministerstwa spraw zagranicznych...

W wielkim, na wpół pustym mieście Hanoi istnieją jeszcze miejsca, gdzie masowo zgromadzeni są ludzie — są to szpitale. Początkowo pytałem ze zdziwieniem, dlaczego ewakuowano ich z Hanoi wraz ze szkołami? Odpowiedzi na to pytanie nie udzielili mi przedstawiciele Czerwonego Krzyża, którzy szczególnie wiele mówili o braku instrumentów medycznych. Gdy ewakuuje się szpital, trzeba go wraz ze wszystkimi chorobnymi, personelem lekarskim i pomocniczym rozlokować w kilku wsiach. Tak np. jeden szpital liczący 300 łóżek trzeba dzielić na dziesięć 30-łóżkowych szpitali w 10 różnych miejscach....

Drugiego dnia pojechaliśmy do oddalonej o 20 km od Hanoi wsi Nhattan, która została całkowicie zrównana z ziemią w czasie nalotu 13 sierpnia 1966 roku. Zrzucano tu 8 bomb, które zniszczyły wszystkie domy; spośród 600 mieszkańców tej katolickiej wioski zginęło 26 osób, a 23 zostały ranne. Wśród ofiar było wiele małych dzieci. Obecnie wieś została całkowicie odbudowana: dobrowolnej pomocy mieszkańcom — katolikom udzieliła chrześcijańska ludność sąsiednich wsi. Wietnamczyków łączy jeszcze tradycyjna solidarność, pozwalająca im przewyższać różnice religijne i konflikty wyznaniowe. Nie wiadomo czy nalot z 13 sierpnia miał na celu zbombardowanie Nhattan. Jedynym obiektem mogła być tamna na Rzece Czerwonej oddalona o kilkadziesiąt metrów od wsi. Jednakże siła bomb rozpryskowych zrzuconych w czasie nalotu, była nierównoznaczna ze zmasowanym ogniem karabinów maszynowych — stosowanym wyłącznie dla przerażenia żywego celu...

Wojna nigdy nie była i nie może być środkiem osiągnięcia pokoju. Sądzę, że po-



winniśmy uważnie przysłuchiwać się słowom Ho Chi Minha.

— Nie prowadzimy wojny — powiedział on — Chcemy jedynie, by Amerykanie pozostawili nas w spokoju, byśmy mogli sami wybrać własną drogę i pójść tą drogą. Jednakże dopóki Amerykanie atakują nas i usiłują siłą zbrojną narzucić nam swoją wolę, dopóty mówimy: „nie”. Od Amerykanów zależy, jak długo będzie trwała ta wojna. Gdy ją przerwą, zostanie przerwana...

Trudno przeciwstawić coś temu stanowisku. My chrześcijanie, lepiej być może niż inni zdajemy sobie sprawę, że przy pomocy presji, przymusu, siły nie uda się przełamać niczyjej wrogości. Chrześcijaństwo staje w naszej epoce w obliczu trudnych doświadczeń. Wojna w Wietnamie jest grzechem, znieważeniem Boga żywego. Powstrzymajmy tę wojnę!

MARTIN NIEMÖLLER

działem

Gdy 2 stycznia wieczorem przyjechaliśmy do Hanoi, w którym żaden z nas przedtem nie był, nie mieliśmy jeszcze szczegółowo opracowanego programu. Ustaliliśmy go następnego ranka przy pomocy stałego towarzyszącego nam pana Hoang Bac. Dano nam do dyspozycji cztery samochody na cały okres naszego pobytu w Wietnamie północnym. Jeszcze tego samego dnia odbyliśmy przejażdżkę samochodami po Hanoi. Jest to wielkie miasto i wszystkie duże gmachy publiczne przypominają o dziesię-



indiańska chirurgia

Na starych indiańskich cmentarzach odkryto wiele czaszek ze śladami trepanacji. Blizny posiadały doskonale kształty — owalne, kwadratowe i elipsoidalne. W niektórych wypadkach czaszki były zrośnięte, w innych były sztukowane srebrnymi blaszkami. Przeprowadzane badania pozwalają stwierdzić, że właściciele odkrytych czaszek żyli jeszcze długo po przeprowadzonym zabiegu. Jest to oczywiście dowód na jak wysoki stopień Indianie (konkretnie — Inkowie) opanowali sztukę chirurgiczną.

Trudną do odgadnięcia zagadką stanowiło pytanie, w jaki sposób operowani wytrzy-

mywali zabieg w czasie, kiedy nie znano środków nasennych i nie dysponowano tak doskonałymi narzędziami jakimi dysponujemy obecnie.

Dzisiejszy stan wiedzy pozwala stwierdzić, że chory otrzymywał odurzający napój (chicha z kukurydzy), którego działanie stępiało ból. Ranę znieczulono wywarami z ziół. Do cięcia używano noży (cienkich jak brzytwa) z krzemienia i obsydianu.

Co ciekawsze — to stwierdzenie faktu, że prawie każda wieś indiańska miała swego chirurga. (wg Kontynentów).



Deputowany do Zgromadzenia Konstytucyjnego Ekwadoru, V. Levi, oświadczył, że zbrodniarz hitlerowski, Martin Bormann, ukrywał się w Ekwadorze od 1963 r. pod nazwiskiem — Hermann Blix. Deputowany ten oskarżył również członków byłej junty wojskowej o to, że wiedząc iż Bormann przebywa na terenie Ekwadoru nie ujawnili tego faktu, a nawet ochraniali go. Według Leviego, Bormann mieszkał na rancho w pobliżu Santo Domingo de Los Colorados, w odległości 130 km od stolicy Quito a później w portowym mieście San Lorenzo, w pobliżu granicy kolumbijskiej.

Tej treści krótka informacja w pierwszych dniach marca br. obiegła prasę światową. Nie jest to pierwszy sygnał, że Bormann wyszedł cało z oblężonego Berlina, i zdołał się dobrze ukryć przed ścigającym go wyrokiem norymberskim. Sygnałów takich było dotąd wiele, na miejsce jego ukrycia wskazywano Egipt i Australię, krążyły wersje, że przebywa w Chile pod nazwiskiem Juan Gomez, to znowu, że jest w Argentynie, ponownie wskazywano na Chile, gdzie miał przybrać nazwisko Juan Keller. Teraz mamy nową wersję, ekwadorską.

Jest faktem bezspornym jego wydobycie się spod gmachu Kancelarii Rzeszy po samobójstwie Hitlera i Ewy Braun i ucieczka między gruzy Berlina, kiedy już pierścień wojsk radzieckich wokół bunkra Hitlera był bardzo mocno zaciśnięty. Od tej chwili ślad po Bormannie zaginął. Ale raz po raz pojawiają się o nim wiadomości, jako o żyjącym i dobrze zamaskowanym zbrodniarzu wojennym, byłym zastępcy i następcy Hitlera. Twierdzenia takie pochodzą nieraz ze źródeł, które należy uważać za dobrze poinformowane. M.in. również Adolf Eichmann utrzymywał, że Bormann najprawdopodobniej żyje.

Być może zagadką zostanie w końcu rozwiązana i zagadkowy powiernik Hitlera zostanie ujęty. Piszemy „zagadkowy” bowiem Bormann należał do najmniej znanych osobistości Trzeciej Rzeszy, miał ogromną władzę i nieograniczone zaufanie Hitlera a jednak zawsze pozostawał w cieniu, choć wtajemniczeni nazywali go ulubieńcem Hitlera i jego najwierniejszym z wiernych. W związku z nową wersją miejsca pobytu Bormanna, warto przypomnieć kim był i za co jest odpowiedzialny.

Bormann urodził się w 1900 r. w rodzinie feldfebla, muzykanta wojskowej orkiestry. Nie wiadomo jakie otrzymał wykształcenie, ale na pewno nie ukończył szkoły średniej. W młodym wieku zbliżył się do grup, z których później utworzyła się NSDAP. był zagorzałym aktywistą Związku Walki z Żydami, działał w nim szereg lat z roczną przerwą dla odsiedzenia wyroku — 12 miesięcy więzienia za udział w zabójstwie kolegi podczas pijackiej libacji, również członka bojówki tego związku. Miał 27 lat, kiedy otrzymał legitymację partii hitlerowskiej i pracę w Monachium w komendzie SA. W Monachium zenił się w 1929 r. z młodszą od siebie o 9 lat Gerdą Buch a świadkiem ślubnym jest Adolf Hitler. Przez ten ożenek umacnia swoją partyjną pozycję, gdyż teści jego był wybitnym hitlerowcem i zajmował stanowisko prezesa Najwyższego Sądu NSDAP. Gerda zaś miała stosunkowo niski numer legitymacji NSDAP — 120 112.

Dodajmy, że sam Hitler miał legitymację nr 555 i że najniższym numerem był 501, ponieważ numerację rozpoczęto od tej liczby. Jako wyraz wdzięczności za udział w ślubie i bezgranicznego umiłowania Führera, przyrzekł Bormann Hitlerowi przyrzeczki możliwie jak najwięcej wyznawców jego obłąkańczej idei.

Z obietnicy wywiązał się nie najgorzej — od 1930 do 1943 r. Gerda urodziła pięciu synów i cztery córki. Pierworodny otrzymał oczywiście imię Adolf a czwarty z kolei potomek miał na imię Heinrich dla uczczenia chrzestnego ojca, SS-Reichsführera Himmlera. Z kolei Hitler odwdziaczył się Gerdzie nadając jej jako wzorowej nazistowskiej matce złotą odznakę partyjną. Przypomniawszy sobie, że jej małżonek przebywał w więzieniu, uznał go za bohatera narodowego i odznaczył Bormanna Orderem Krwi. W życiu domowym Bormann był nienagannym mężem i ojcem. Gdy przebywał poza domem, codziennie pisywał listy do Gerdy, dopytywał się o dzieci, przekazywał zalecenia i kończył słowami uwielbienia pod adresem małżonki, nie szczędząc jej epitetów w rodzaju: najpiękniejsza i najmądrzejsza, najlepsza członkini partii itp.

Życie rodzinne Bormanna niczym się nie różniło od życia przeciętnej, mieszczańskiej rodziny niemieckiej a sam Bormann niczym nie zwracał na siebie uwagi. Średniego wzrostu, przysadzisty, mocno zbudowany, z głową osadzoną na krótkiej szyi, małowówny i oschły w sposobie bycia przypominał rzeźnika lub szynkarza z pruskiej wsi. Nic też nie wróżyło mu mimo przyjaźni z Hitlerem zawrotnej kariery, którą wkrótce zrobił. Po prostu uważano, że jest nazbyt tępy i grubiański. Zresztą i kariera Hitlera w owym czasie stała pod znakiem zapytania. W 1933 r. naziści zdobyli władzę. Borman zrozumiał, że „teraz albo nigdy” i postawił najwyższą stawkę, oddał się bez reszty swemu führerowi i całkowicie poświęcił się jego partii.

Udaje mu się zająć bardzo poważne stanowisko. Zastępcą Hitlera do spraw NSDAP był Rudolf Hess. Obok niego, jako szef sztabu partii ulokował się Bormann. Trwał na tym stanowisku przez osiem lat ale nigdy nie słyszano go przez radio, nie opublikował ani jednego artykułu pod swoim nazwiskiem, odgrywał rolę szarej eminencji bez wychylania głowy na zewnątrz. W sztabie prowadził m.in. akcje specjalne. Kieruje szeregiem zbrodniczych poczynań hitleryzmu, rozpoczyna wścieklą nagonkę na Żydów, jest jednym z głównych organizatorów pogromu, znanego pod kryptonimem „Noc kryształowa”, rozpoczyna eutanazję oraz sterylizację osób uznanych za szkodliwe dla „germańskiej rasy”. Rozstrzyga dużo wątpliwości powstających w łonie partii, zajmuje się nawet takimi sprawami jak Niemcy mają się pozdrowiać, przez „heil” czy przez „heil Hitler” oraz ustala, że do tytułu Hitlera „Führer” niczego więcej nie należy dodawać, gdyż słowo to zawiera wystarczającą treść dla określenia jego formalnej i moralnej funkcji w Reichu.

Bormann robi co może, by zawsze być jak najbliższy Hitlera, uważnie nadstawia ucha na intrzygi rozgrywane się na dworze swego wodza, ale

chyttrze nie angażuje się do byle jakich małych rozgrywek. Czai się i czeka odpowiedniej szansy. Nie chce żadnych wyróżnień ani odznaczeń. Swoiste odznaczenie przyjął jednak od Himmlera. Była to legitymacja SS z numerem 555 a więc identycznym z numerem legitymacji NSDAP, posiadanej przez Hitlera. W ten sposób wielce kurtuazyjny i zapewniający Bormannowi duże przywileje w SS, zabiegał Himmler o dobrą komitetową z Bormannem. Hitler ciągle dążył go łaską i zaufaniem. Mianował on Bormanna swoim doradcą do spraw finansowych, nie komu innemu lecz właśnie Bormannowi powierza pieczę nad budowaną Hitlerowi posesją, nawet każe mu dobierać obrazy do swoich salonów. Łaski Hitlera jakie spadają na Bormanna doprowadzają do wściekłości zazdrosnych o wpływy dygnitarzy. Nienawidzą oni Bormanna.

Tuż przed atakiem na ZSRR ucieka do Anglii bezpośredni przełożony Bormanna, Rudolf Hess. Wrogowie Bormanna zwalczają jego kandydaturę na miejsce wakujące po Hessie, mimo to Hitler mianuje go swoim zastępcą. Teraz „najwierniejszy Martin” wyżywa się głównie w mordowaniu Żydów, niszczeniu organizacji religijnych i prześladowaniach duchowieństwa wszystkich wyznań. On jest także autorem drażliwych przepisów o traktowaniu jeńców wojennych, cudzoziemskich robotników przymusowych w Rzeszy i ludności krajów okupowanych. W ludobójczym działaniu jest zawsze dokładny, drobiazgowy, prawie przez całą dobę nie opuszcza swego gabinetu, w którym rodzą się najbardziej zbrodnicze zarządzenia i pisma okólne. Trzyma się nadal możliwie jak najbliżej Hitlera usiłując być pod ręką na każde jego skinienie. Hitler pracował po nocach, po czym wysypiał się do południa. Metodę tę przyjmuje również Bormann, a kiedy Hitlerowi zaczęła budować rezydencję w Berchtesgaden, Bormann natychmiast rozpoczął tam budowę własnej willi, by ani na jeden dzień nie rozstać się ze swoim bożyszczem. W liście do Gerdy wyznaje: „Cokolwiek robię, robię tuż obok Führera, a robię tylko to, co może przynieść zadowolenie Führerowi. Żyję i pracuję tylko dla Führera”.

W ostatnich latach potrafił Bormann doprowadzić do tego, że ogromna większość ważniejszych spraw nim dotarła do Hitlera przechodziła przez jego gabinet. Umożliwiało mu to wywieranie wpływu na decyzje i ostrożne, czujne ale bardzo skuteczne, montowanie intryg. Udało mu się nawet w ostatnich dniach kwietnia 1945 r. doprowadzić do rzucenia przez Hitlera klątwy na Göringa, którego Bormann nie cierpiał. Z Hitlerem był do ostatnich jego chwil. Na ślubie Hitlera z Ewą Braun wpisany został do dokumentów jako świadek ceremonii, a po samobójstwie führera i Ewy wyniósł zwłoki Hitlerowej do ogrodu i kazał je SS-manom spalić. Wkrótce potem z grupą ostatnich uciekinierów opuszcza podziemną kwaterę Hitlera i tonie w nocnych mrokach wśród ruin Berlina.

Czy żyje?

Na razie trudno cokolwiek przesądzać. (J.K.)



Członkami Komitetu są osoby fizyczne i prawne. Ostatnio wiele zakładów pracy zgłosiło swój akces do Komitetu.

Co należy sądzić o nałogu palenia?

Nałóg palenia jest silnie rozpowszechniony i nie uznaje hamulców tak, że ludzie niepalący z trudem znajdują ochronę przed palaczami.

Ze statystyk lekarskich wynika, że całe serie chorób sercowych, płucnych, żołądka.

Nie każdy chłopiec przed osiemnastym rokiem jest już wystarczająco rozwinięty fizycznie i umysłowo i często nie znajdując w sobie innych cech prawdziwie męskich uważa za konieczne paleniem udowodnić otoczeniu, że jest dojrzałym mężczyzną. Biedni malcy nie wiedzą, że właśnie papieros najbardziej obnaża ich dziecinność i prowokuje u obserwatora pogardliwe określenie młodocianych palaczy.

Niewiele się u nas czyni w tym kierunku, ażeby usunąć przyczyny wpadania ma-

Lekkomyślność?

NONSENS?

SZALEŃSTWO?

Nasz korespondent terenowy odwiedził ostatnio przewodniczącego Społecznego Komitetu Zwalczenia Palenia Tytoniu Oddziału Wojewódzkiego w Katowicach Ob. Włodzimierza KRANZA, który poinformował nas o bieżących pracach Komitetu.

Cele i środki działania Komitetu

Komitet jest organizacją społeczną, która skupia wysiłki społeczeństwa dla zwalczenia szkodliwego nałogu palenia tytoniu. Pragnę podkreślić, że Komitet wniósł w ostatnim okresie do władz katowickiej dyrekcji. Dla wykonania swych zadań Komitet inicjuje i koordynuje działalność społecznych organizacji masowych w dziedzinie walki z paleniem tytoniu i współdziała z organami władzy i administracji państwowej i prowadzi studia nad zagadnieniami szkodliwości tytoniu, w zakresie przestrzegania przepisów prawnych. Organizuje akcje opieki nad osobami, które przechodzą, bądź przeszły leczenie odwykowe.

nerek obok licznych chorób psychicznych i nerwowych rozwinęły się wskutek palenia. Stwierdzono niezbieżnie powiązanie palenia z rozszerzaniem się chorób raka. W Anglii co ósmy mężczyzna umiera na raka płuc.

Indianie, którym biały człowiek dał posmakować gorzałki, aby wyniszczyć rasę czerwonoskórych, odwdzięczyli mu się zawiązką, częstując go w zamian tytoniem. Palący obywatel pije alkohol okresowo, natomiast nikotyną raczy się 25 razy dziennie. Nieszczęścia spowodowane nadużyciem alkoholu uderzają przeważnie w osoby niewinne, dlatego powstał solidarny front antyalkoholowy. Ale nie zauważono, że następstwa nałogu palenia — również oddziałują ujemnie na otoczenie. Masowość palenia i permanentne podcinanie zdrowia nie tylko palacza — ale co gorsza otoczenia (tzw. „bierne palenie”) pozwala postawić pytanie, czy tytoń nie stał się już większym złem społecznym od wódki?

Nałóg palenia a młodzież

Wśród znajomych palaczy obserwujemy prawie codziennie szamotaninę się w walce z nawykiem. Procent ozdrowieńców jest jednak znikomy. Niezmiernie trudno chronić nałogowych palaczy, ale trzeba koniecznie zwiększyć wysiłki dla ochrony przed paleniem. Stawka jest wysoka. Walka o nią nie powinna nigdy schodzić z planu trosk naszych ministrów: oświaty, zdrowia, handlu wewnętrznego i sportu. Nie każdy chce przestać palić ale z pewnością ogromna większość palaczy chciałaby uratować przed nałogiem swoje dzieci.

oletnich w szpony nałogu. Pożądanym byłby udział harcerstwa w akcji. Ogromny wpływ na chłopców mogą mieć wypowiedzi ich ulubieńców sportowych, którzy, jak większość sławnych wychowawców, nie biorą do ust papierosów. Pisma i wydawnictwa sportowe nie kładą niestety nacisku na ten ważny moment wychowawczy!

Celem krociowych wydatków na inwestycje i imprezy sportowe jest podniesienie fizycznej tężyzny człowieka. Walka z paleniem wydaje się nieporównanie tańsza, a przecież przyniesie zdrowiu wcale nie mniejsze korzyści. Za pośrednictwem urzędów sportowych podnosi swój poziom zdrowotny zaledwie kilkanaście procent młodzieży, i to tylko przez okres zawodniczy, tj. ok. pięciu lat. Tymczasem człowiek ocalony przed nikotyną wpływa świadomie na swój organizm przez kilkadziesiąt lat. Stąd wniosek, że poprawę zdrowotności można osiągnąć również przez tę dziedzinę higieny, która rokuje najtrwalsze rezultaty.

Tymczasem zamiast traktować palenie jako wroga demolującego działanie organizmu, patrzymy na niego bezmyślnym wzrokiem inkasenta — miesięcznego haraczu, który składa. Wstyd przyznać, że do dziś przyglądamy się biernie inwazji nikotyny na młodsze pokolenie. Wspólnym wysiłkiem państwa i społeczeństwa należałoby wprowadzić na ziemię wyolbrzymione sztucznie powaby palenia i przeciwstawić młodzieży inne nieklamane uroki życia. I przeciąć na zawsze wątpliwość, czy tytoń jest przyjacielem, czy wrogiem!

ALICJA ULCZOKOWA

Szanujmy

ludzkie

życie

Szwajcarski Ewang. Związek Kościołów, Konferencja Rzymskokat. Episkopatu Szwajcarii oraz Chrześcijańskokatolicki Kościół Szwajcarii wydały wspólny apel odczytany ze wszystkich ambon w dniu 27 lutego 65 r. w sprawie poszanowania życia ludzkiego. Apel jest szczególnie aktualny w dobie wzrostu motoryzacji i wzrostu liczby nieszczęśliwych wypadków na drogach.

Życie ludzkie, które jest darem Boga, jest obecnie w przeważającym stopniu wystawione na niebezpieczeństwa ze strony zmotoryzowanego ruchu ulicznego. Przyczyną około 60 proc. nieszczęśliwych wypadków jest ludzkie niedbalstwo.

Z pewnością żaden przechodzień nie wychodzi na ulicę z zamiarem zabicia lub z myślą, że sam zostanie zabity. A jednak wielu ginie z winy innych ludzi. Jaka jest tego przyczyna? Oto przede wszystkim — brak zastanowienia i poczucia odpowiedzialności. Lekkomyślność prowadzi śmiertelną grę z niebezpieczeństwem...

Bóg, Pan życia i śmierci nie tylko obdarzył nas życiem, ale również nakazał nam szanować i strzec to cenne dobro. Dał nam przykazanie „Nie zabijaj”. Jest to przykazanie Boga, który miłuje ludzi i który pragnie abyśmy się wzajemnie szanowali i miłowali. Niebezpieczeństwa cyhające na drogach są nowym zjawiskiem. Wydaje się, że wielu ludzi nie zdążyło jeszcze oswoić się z nową sytuacją i nawet ostre kary nie zdołały jeszcze skłonić wszystkich do namystu.

Tak więc jeszcze głośniejsze, jeszcze bardziej natarczywie wołać należy o poszanowanie życia na ulicy. W ścisłym porozumieniu z władzami Kościoły nasze ogłaszają ten apel. W imię Boga wyjaśniamy:

Kto chce przedsięwziąć jazdę samochodem jest zobowiązany w sumieniu do zastanowienia się, czy w należyty sposób zapewnia bezpieczeństwo jazdy, czy nie jest ono zagrożone wskutek nadużycia alkoholu lub tabletek, wskutek przemęczenia lub jakichkolwiek schorzeń. Kto ryzykując nieszczęśliwy wypadek wyprzedza innych albo folguje wścieklej pasji szybkości — działa jak człowiek pozbawiony sumienia.

Apel nasz kierujemy, nie tylko do kierowców, ale również do pieszych, którzy również powinni się czuć zobowiązani do zachowania odpowiedniej ostrożności i przestrzegania przepisów.

Podpisali:

Przewod. Szwajc. Ewang. Związk. Kośc. ks. A. LAWANCHY
za Konferencję rzymskokat. Episkopatu — bp. A. JELMINI
za Chrześcijańskokatolic. Kościół Szwajcarii — bp. URS KÜRY

DRAMA- TYCZNY START



Brzeg ciągnie się ciemnozieloną linią bniegościnnych gąszczy. Napowietrzne kłębiaste korzenie mangrowili sterczą wysoko, dzikim żywopłotem namierzają broniąc dostępu. Gęsty, chłonny muł łączy się z oceanem. Od łądu bije odór zgnilizny, fetor złych miazmatów. Statek kołysze się niespokojnie na spienionych falach przybrzeża. Daremnie załoga wypatruje dogodnego do lądowania miejsca. Cienkimi wtkami deszcz siecze ludzi na pokładzie. Ciepły, ale obmierzle lepki deszcz dżdżystej pory pod zwrotnikami. Nie oczyszcza on powietrza, przeciwnie rozdrapuje smród wyschłych i dawno obumarłych gnilnych substancji. Przed brzegiem więc wyrasta niewidzialna zaporą trujących, ohydnych woni. Gęste wysokie zarosła jeżą wrogie lance drapieżnych pędów. Ocean gniewny, burzliwy nie zaprasza na swe rozłogi. Nędzna karawela kolebie się rozpacznie odrzuca od łądu i pchana doń rozdrażnionym oceanem.

Bez znajomości warunków nawigacyjnych w tych stronach, najfatalniejszą porę roku wybrał Pizarro. Wypłynął z Panamy w sezonie deszczowym, przy przeciwnych wiatrach, w okresie, kiedy ryk wściekłego oceanu miesza się z grzotami szalejących nad nim burz. Ale dwa lata trwały przygotowania, zanim wreszcie jako tako udało się wyekwipować jeden statek i zebrać 114 śmiałków. Almagro jeszcze kończył przygotowania drugiej karaweli, Pizarro postanowił sam odbyć rekonesans. Francisco miał dosyć Panamy, drwin i docinków jej mieszkańców a zresztą bał się że ktoś szczęśliwszy i możniejszy ubiegnie go w wyścigu po złoto. Więc w listopadzie 1524 roku rozpoczął dramatyczny start.

Długie dni posuwa się mozolnie wzdłuż nieprzyjaznego brzegu. Nareszcie w nieprzebytej ścianie brudno-zielonego gąszczy widać szeroką aleję. Czyżby to była rzeka Biru, o której cuda pisał Andagoya? Pizarro sprawdza. Statek wpływa w głąb łądu. Po paru milach koryto, choć wciąż głębokie, zwięża się widocznie. Z obu stron na podmiekkłym gruncie unosi się szpaler nieprzebytej zieleni. Dziewiczy las podbity futrówką chaszczy stoi martwy i nieprzenikniony. Lepki upał osiada na twarzach. Mokradła cuchną trupią wonią. Przewilgła odzież obrzydliwie przywiera do ciała. Ktoś przechyla się przez burtę i wymiotuje w żółta, zamuloną wodę. Ani śladu ludzkiego życia. Nie widać ni zwierza,

nie słycać ptactwa. Na pokład statku opadają tylko nie wiadomo skąd wstrętne plemiona karaluszowego rodu. Czasem zabzyczy głucho i przeciągle niewidoczny w oparach mgły nadrzecznej jakiś owad. I to wszystko.

Rozczarowany Pizarro zawraca. Zawraca w burzę. Dziesięć dni karawelą wstrząsają rozhukane fale, dziesięć dni w potwornej huśtawce nędzny statek tańczy po grzbietach bałwanów, zapada się w morskie otchłanie i znów wybity w górę, uderzany wściekłymi razami wichru trzeszczy we wszystkich spojeniach, jęcząc żałośnie potargane żagle, pękają deski, kubły mętnej wody leją bez przerwy niebiosą, po pokładzie szorują rwące strumienie, zgarniając wszystko, co na drodze spotkają. W ogluszającym hałasie huków piorunów, ryku rozszalonego żywiołu i przeraźliwego gwizdu wichury gubi się kwik koński i krzyk rozpaczliwej trwogi:
— Człowiek za burtą...

Nikt już dnia nie odróżnia od nocy, w ciemnościach odmierza powolne godziny niewzruszony czas, który tym razem śmiertelnie długo każe czekać na ulgę. Po dziesięciu dopiero dniach nawłanica cześnie w świetle bezchmurnego jasnego dnia. Ocean jest ciągle niespokojny, ale fale biją już mniej gwałtownie. Znużone wielodniowym paroksyzmem gniewu, morze wypuło wreszcie swą złość. Ścichło podwodne wycie. Piana spływa z coraz dłuższych i łagodniejszych garbów morskich waleń. Niebawem zaczną oddychać swym zwykłym miarowym oddechem.

Pizarro lustruje straty. Są niemałe. Ludzie w poszarpanej odzieży, brudni i pokrwawieni ledwie trzymają się na nogach. Nie wszyscy — kilku brakuje. Ocean raz zagarniętej zdobyczy nie odda. Konie pokaleczone, z pogruchotanymi nogami trzeba dobić. Dostarczą stawy, z którą jest bardzo lichy. Większość zasobów zniszczyła słona woda morska — Zapasy amunicji poważnie uszkodzone. Wody pitnej mniej niż skąpo. Dużo chorujących. Przy dokładnym przeglądzie statku znaleziono paru martwych indiańskich służących zaszytych w kątach. Okręcił stracił potowę takelunku, potrząskane maszty skrzypią żałośnie w słabnącym wietrze, a przez lukę w kadłubie wdziera się niebezpiecznie woda. Wątpliwe, czy statek przeżyłby drugą podobną burzę.

W. K. OSTERLOFF



HIGIENA NIEMOW- LĘCIA

Niemowlę jest jeszcze bardzo wrażliwym organizmem to też opieka nad nim musi być i szczegółowa i dokładna. Skórka niemowlęcia jest bardzo delikatna, a więc tym samym wrażliwa na zatarcia, odparzenia i skażenia. To też dbałość o czystość i pielęgnację skóry stanowi ważny czynnik w opiece nad niemowlęciem. Noworodka po pierwszej kąpielii nie kąpiemy, aż do wygojenia się rany pozostaje po odpadnięciu pępowiny. Zamiast kąpeli codziennie zmywamy ciało dziecka ciepłą czystą oliwą. Po wygojeniu się pępuszka niemowlę powinno być kąpane codziennie.

Obojętna jest godzina kąpeli, o tym tylko należy pamiętać by kąpać dziecko zawsze przed karmieniem.

Do kąpeli należy sobie zawczasu wszystko przygotować, żeby kąpiel szła szybko i sprawnie. Kąpiemy niemowlę w dużej misce, lub specjalnej wanience. Naczynie przeznaczone dla dziecka nie może być używane do innych celów. Obok krzesła, czy stołka na którym ustawiamy naczynie do kąpeli, przygotowujemy sobie na stole miseczkę z ciepłą przegotowaną wodą do mycia buzi dziecka, waciki, gruby ręcznik, mydło, najlepiej przetłuszczone, zasypkę, oraz świeże pieluszki, koszulkę i kaftanik, w które ubieramy niemowlę po kąpeli.

Temperatura wody powinna być zawsze stała 38—40 stopni, mierzymy ją nie „na wycucie” łokciem, ale termometrem! Niemowlę rozebrane i nakryte pieluszką kładziemy na grubym ręczniku na stole i zaczynamy mycie od twarzy, którą zmywamy przegotowaną wodą bez mydła i delikatnie obsuszamy. Nosek i uszka myjemy skróconymi wacikami maczanymi w przegotowanej wodzie. Oczy myjemy też wacikami zawsze od zewnątrz w kierunku noska.

Po dokładnym osuszeniu twarzyczki dziecka, jeszcze leżące na stole szybko, dokładnie namydłamy, ale ponijając główki i następnie zanurzamy w przegotowanej do kąpeli wodzie. Prawidłowo kąpane niemowlę leży na naszym lewym przedramieniu, główka opierając się o zgięcie łokciowe. Lewa dłoń podtrzymuje pośladki i uda dziecka, prawą wolną ręką szybko obmywamy ciało dziecka. Po wyjęciu niemowlęcia z wody zawijamy je w miękkie ręcznik i dokładnie wycieramy, następnie przypudrowujemy zasypką pachy i pachwiny i ubieramy w czystą bieleznię.

Cała kąpiel nie powinna trwać dłużej niż pięć minut.

Jeśli niemowlę ma bardzo wrażliwą skórę i łatwo występują wyparzenia i zaczerwienienia, zamiast zasyпки możemy użyć czystej oliwy delikatnie wcierając ją w miejsca narażone na odparzenie.

Do kąpeli niemowląt, które mają skłonność do potówek i wyprysków możemy dwa razy w tygodniu dodawać do wody łyżkę sody oczyszczonej.

Niemowlęciu nie myjemy w ogóle jamy ustnej wewnątrz. Jeśli zauważymy na języku, dżiasłach, lub wewnętrznej stronie policzków białe naloty tak zwane pleśniawki wówczas musimy kupić w aptece boraks z gliceryną i tym pedzlować pleśniawki po każdym karmieniu dziecka. Jeśli jednak w ciągu dwu, trzech dni nalot nie zniknie trzeba będzie udać się do lekarza po poradę.

dr ANNA MAŁUSZYŃSKA

POZIOMO: 1) duchowieństwo, 3) podstawa budynku, 7) 1967, 8) pracuje na cmentarzu, 9) rodzaj antylopy, 10) ukryta drwina, 13) mogą być z pulpetami, 15) ślad, 17) miasto XVII olimpiady letniej, 19) antonim degradacji, 22) przywódca kozacki, 24) najcieńszy z metali, 25) między aktami przedstawienia, 26) należy do Beneluxu, 27) przewóz, 28) uroczysta msza.

PIONOWO: 1) słynny reformator religijny z XVI w., 2) pewność siebie, śmiałość, 3) chorągiew o barwach państwowych lub organizacyjnych, 4) dostojnik abisyński, 5) szafa albo kanapa, 6) użyteczna roślina z rodziny traw, 11) defensywa, 12) bodziec, 13) broń szermiercza, 14) mistrzowskie wykonanie, 15) marka popularnych u nas samochodów produkcji NRD, 18) turecka metropolia, 20) krwawy cesarz rzymski, 21) liczbowa gra towarzyska, 22) krzyżanek okalający główne budynki klasztorne, 23) zbiór map.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 16”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

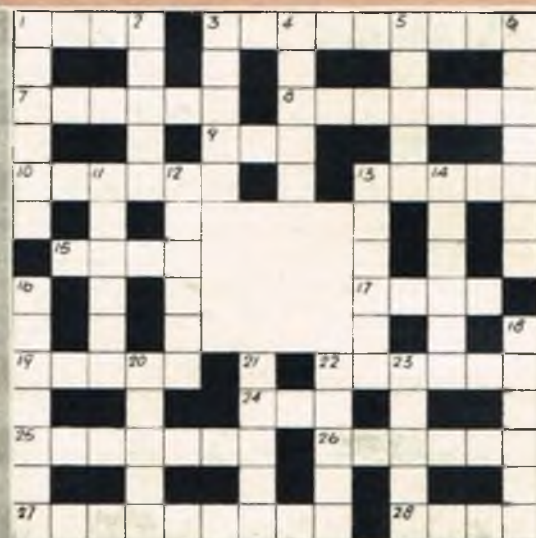
LAMPKA NOCNA

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 10

POZIOMO: 1) chrzest, 5) banicja, 8) sklep, 10)kuter, 11) pytel, 12) wota, 13) mars, 14) nos, 16) rurka, 17) ton, 18) poncz, 19) Metody, 20) brzeg, 22) strop, 23) pątnik, 28) Rus, 29) kratka, 30) alt, 31) Pila, 32) ręka, 34) tycie, 35) runda, 36) Artur, 37) różnica, 38) zapaska.

PIONOWO: 1) cosinus, 2) zlew, 3) tokarz, 4) ołtarz, 5) barman, 6) irys, 7) Atlantyk, 9) podniesienie, 11) protestantka, 15) spirytus, 17) teologia, 21) operator, 24) loteria, 25) Skarga, 26) garnek, 27) haracz, 31) pion, 33) arka.

KRZYŻÓWKI Nr 16



ŻELAZKO ELEKTRYCZNE Z TERMOSTATEM wylosowała p. Janina Jabłońska — Częstochowa, ul. Słowackiego 16a m 15.

NAJLEPSZE LEKARSTWO NA...

Wiosenna aura i chęć zwalczania złego samopoczucia u-
sposabiały do uciecia przyjacielskiej pogawędki. Wy-
marzoną partnerką wydała mi się matka Anuli. Toteż
do niej jak w dym...

Po przyjeździe do nich okazało się, że Ankę gdzieś wymiotło,
a Zosia, jej matka, z głową obwiązaną mocno chusteczką, to-
nęła w stercie kobiecych pism.



Wiosenna migrena a także zły nastrój spowodowały, że szu-
kała ucieczki w krainie fryzur oraz najnowszych modeli su-
kien.

— Człowiek na starość musi ubierać się jak dziecko —
westchnęła z głębi duszy.

Nie rozumiałam, mimo że podsuwała mi pod nos sylwetkę
rudowłosej modelki o nieskończenie długich nogach i kusej
spódnicy.

— No bo pomyśl: dla kogo są te kiecki o odcinanych karcz-
kach, białe pończochy, mini torebki, i buty na mini obcasach.
W dodatku kolory... żółte, pomarańczowe i jak dla niemowlaka
niebieskie.

— Chyba z tej migreny bierzesz Zosiu wszystko dosłownie.
Nikt cię przecież nie zmusza do noszenia białych pończoch,
nie powinnaś też nosić ciemnobrązowych lub ciemnopopielat-
nych, bo to już niemodne.

Z ogólnie dostępnych kolorów pończoch stylonowych, wy-
bierz te najjaśniejsze — w odcieniu cielistym. Torebkę też
należy kupić o rozsądnych rozmiarach. Niekoniecznie musi
to być małe, jak na biżuterię, pudełeczko. Z tych najmod-
niejszych — wybierz największą. Natomiast mini torebką
możesz zabłysnąć wieczorem w teatrze. I to torebką zro-
bioną własnoręcznie. Nie wiem, czy zauważyłaś jak często te
przedmiotki wykonane są z pluszu. Tak, z pluszu, którym
kiedyś nasze babcie pokrywały kanapy. Najłatwiej jest uszyć
tak zwaną „kopertkę” o wymiarach 24 cm na 14 cm, usztyw-
nić ją nieco ligniną, doszyć dość grubą wypchaną także ligni-
ną roczkę, zapiąć na mocny zatrzask i torebka gotowa. Mo-
żna ją jeszcze ozdobić, w tym samym kolorze, pasmanterią,
której duże ilości sprowadzono do naszych sklepów z NRD.

Nareszcie zaczęła spoglądać rozumnie i z zainteresowaniem.
Co tu mówić, na kobiece nastroje najlepszym lekarstwem są
ciuchy.

— Więc myślisz, że z taką torebką będzie dobrze? Ale po-
wiedz jak tu wyglądać bez obcasów i w takim jakimś żółtym?

— Kto ci powiedział, że bez obcasów, przecież równie mo-
dne są pantofle na wyższym nieco obcasie tyle tylko, że nie
szpilki będące torturą dla nóg, lecz o wiele wygodniejsze
grube, prosto ustawione słupki. „Jakieś takie żółte”, jak ty
to nazwałaś, też nie obowiązujące. Chodzi o to, że obecnie
nosi się kolory tak zwane „czyste” nie przelamane żadną do-
datkową barwą. Przy twoich lekko siwiejących włosach bar-
dzo ładnie będzie wyglądała niebieska suknia. Pamiętaj; tylko
u nas pokutuje zły pogląd, że kobiety w pewnym wieku po-
winny chodzić w szarych nieciekawych ubraniach. Jasne
pastelowe kolory łagodzą ostrość rysów, ślicznie komponują
z siwymi włosami.

Spełniająca rolę kompresu chusteczka ani się obejrzałam
jak zniknęła z głowy Zosi. A ona sama zaproponowała: może
byśmy napiły się kawy? Szkoda, że wypłoszyła Anulę z do-
mu, boby nam ją podała.

Przystalałam chętnie zadowolona z roli samarytanki, a i mój
zły nastrój także minął. (Jr)

Słuchaj Kamilli

Do czego, prócz palenia w „archaicznym” prymusie może się jeszcze w domu przydać denaturat?

CO PARĘ MIESIĘCY warto wszystkie rzeczy wyjąć z szafy, wytrzeć je i wywietrzyć, a wewnątrz przetrzeć szmatką, maczaną w denaturacie. Jeszcze lepiej maczać szmatkę w mieszance z denaturatu i terpentyny. Szafę zostawić otwartą, niech wywietrzeje i przed wieczorem znowu do niej schować wszystkie rzeczy.

FOTELE, KANAPY itp. pokryte pluszem czyści się miękką szczotką, maczaną w roztworze denaturatu, pół na pół z wodą.

LUSTRA myje się świetnie ciepłą wodą z dodatkiem denaturatu, a potem przeciera czystą, suchą ściereczką.

SZYBY, szczególnie te ozdobne, w drzwiach, można myć wodą z denaturatem, tak jak lustra. Szyby okienne, jeśli nie są zbyt brudne, też myje się świetnie taką mieszanką a nawet czystym spirytusem denaturovanym.

RDZE z rdzewnych noży można usunąć popiołem, lub sproszkowanym pumeksem. Jeśli napotykamy na trudności, to zwilżmy proszek denaturatem.

ZARÓWKI najlepiej myć denaturatem. Trzymając za oprawkę czyścimy tylko część szklaną, wycierając potem czystą ściereczką. Nie należy myć żarówek pod bieżącą wodą, ani zanurzać w wodzie!

PRZEDMIOTY PLATEROWE czyści się sproszkowaną kredą, zwilżoną dena-

turatem. Następnie flanelką poleruje do połysku.

PARASOLE czyści się miękką szczotką, maczaną w spirytusie denaturovanym.

PLAMY ZIELONE, pochodzenia roślinnego, na welnie, wywabia się denaturatem.

PLAMY Z LAKIERU namoczyć denaturatem, a gdy twarda powłoka zejdzie, czyścić płamę benzyną.

PLAMY Z JODYNY na jedwabiu lub welnie czyścić tamponikiem waty zwilżonym denaturatem, ale tamponik często zmieniać.

PLAMY Z ŻYWICY czyścić denaturatem lub terpentyną.

ATEASOWE PANTOFELKI (może ktoś takie ma?) też czyści się tamponikiem, zwilżonym denaturatem, lekko podgrzanym. Odkorkowaną butelkę wstawia się do dobrze ciepłej wody, a denaturat używa, gdy jest już ciepły.

***** **Wiosenne maseczki piękności** *****



Maseczkę nakłada się jedynie na skórę czysto wymytą, nawet po zastosowaniu parówki. Wrażliwą skórę trzeba najpierw lekko natłuścić, dobrym kremem. dopiero potem rozsmarować na całą twarz (prócz — oczu, warg i... dziurek w nosie) jedną z trzech rodzajów maseczek: oczyszczającą, wygładzającą lub wzmacniającą.

Maseczka powoduje napływ krwi do tkanek, które stają się elastyczniejsze, ale i jędrnieją; pory wydzielają zanieczyszczenia, cera staje się świeża i jasna. Po 30-tce powinno się robić maseczkę mniej więcej raz na tydzień.

Najlepiej nakładać maseczkę przed spaniem, na noc, kiedy można już spokojnie z maseczką się położyć. Ale — gdy zaschnie lub po upływie przepisanego czasu, trzeba ją zmyć i dopiero wtedy można spać. Chodzenie z maseczką po domu — nie daje tych rezultatów, co spokojne leżenie.

NAJPROSTZA MASECZKA: posmarować twarz raz na tydzień żółtkiem.

Gdy zaschnie — zmyć. Jeszcze lepsze wyniki daje: żółtko wymieszane z sokiem z pół cytryny, utartą skórką z cytryny i łyżeczką oliwy lub oleju sojowego. Trzymać 20 minut. Zmyć letnim mlekiem.

MASECZKA Z DROŻDZY usuwa wągry, pryszcze i krosty, więc dobra dla młodych. 2 dkg drożdży zmieszać na papkę, dodając mleka. Jak skrzepnie, usunąć ją palcami i umyć skórę w wodzie gorącej, a potem lodowatej.

MASECZKA Z PŁATKÓW OWSIANYCH świetnie odmładza cerę szorstką, spierzchniętą i tłustą. 2 łyżki płatków zalać 4 łyżkami śmietanki lub mleka. Gdy płatki napęcznieją, rozsmarować je na twarzy i zmyć gorącą wodą po 20 minutach.

MASECZKA Z MARCHWI. Utrzcę marchewkę na tarce, dodając łyżeczkę maki ziemniaczanej i pół żółtka, wymieszać, nałożyć na twarz. Po 20 minutach zmyć gorącą wodą.

BELLA

CZYSZCZENIE POSADZKI

Do osadzków należą do najdroższych na świecie pokryć podłogowych, toteż znajduje się je na ogół w pałacach, muzeach itp. — rzadko w domach prywatnych. U nas dopiero od niedawna zaczęto wprowadzać tworzywa sztuczne, jako wykładziny podłogowe. W Ameryce wyklada się całe podłogi rodzajem dywanu, od ściany do ściany, który naciąga i przybija specjalna maszyna. Taki niby — dywan z tworzywa sztucznego przypomina trochę plusz, trochę koc, a może być jednokolorowy lub wzorzysty. Ma wiele plusów: tłumi kroki i hałasy, jest elastyczny; ponieważ jest podgumowany nie zbiera się pod nim kurz i czyści się go łatwo odkurzaczem bez potrzeby trzepania. Największą jego zaletą jest to, że jest tani, o wiele tańszy od posadzki.

U nas mówi się o wprowadzeniu zamiast posadzek — tego typu „dywanów”, ale zanim się tego doczekamy, musimy zadbać o nasze „kosztowne” posadzkowe klepki.

Nie myć wodą! Posadzki robi się z klepek, a klepki z drewna drzew liściastych.

Drewno z drzew liściastych czernieje od wody. A my zwykle mamy klepkę dębową, czyli tzw. białą, albo bukową, tzw. różową. Naturalnie, że jeśli te posadzki są niemożliwie brudne, to wówczas można je szorować, ale.. woda musi być bardzo gorąca, z rozpuszczonym w niej mydłem lub detergentem. Szorować trzeba szybko i energicznie, małymi kawałkami. Szybko też splukiwać gorącą, czystą, więc często zmienianą wodą i wreszcie wycierać suchymi szmatami do sucha. Potem wysuszać posadzkę przy otwartych oknach.

Więc czym myć? — jednym z kupnych płynów do mycia posadzek. Dużym powodzeniem cieszy się pasta-płyn o nazwie „Agata”, ale są i inne. Lepiej nie myć benzyną, bo łatwo spowodować pożar. Nieraz, gdy pary benzyny jest w pomieszczeniu dużo, wystarczy iskra przy naciśnięciu kontaktu, a pożar gotowy.

Plamy na parkiecie można usuwać benzyną (rozpuszczalnikiem) lub terpentyną.

Wiórkowanie — jest metodą dość często stosowaną przez panie domy. Ale..

trzeba pamiętać, że każde wiórkowanie ściera wraz z brudem około 12 mm warstwę klepki. Może przyjsć czas, że nie będzie co wiórkować.

Wiórkowanie — to ciężka praca. Nieco ją ułatwia zwilżanie posadzki; znowu małymi kawałkami i gorącą wodą — tylko tę przestrzeń nawilżamy, którą w kilka minut zdołamy zwiórkować. Wiórki trzymać przez grubą rękawicę lub ścierekę.

Pastowanie. Gdy posadzka jest zupełnie sucha przystępujemy do pastowania. Pasta w płynie ma więcej rozpuszczalnika brudu, a nieco mniej wosku czy parafiny. Pasta stała ma więcej wosku i stosuje się ją wtedy, gdy chodzi głównie o połysk, a nie o usunięcie brudu.

Lepiej pastować częściej — cieniutko, niż rzadko — a grubo. Drewno powinno wchłonąć pastę i być niejako nią wypolerowane. Jeśli pasta nie została dobrze przez klepki wchłonięta i jest zbyt grubo nałożona, to będzie się jej czepiał kurz i brud tworząc brudną powłokę na drewnie.

Dlatego też, po cieniutkim zapastowaniu i po przeschnięciu pasty, trzeba ją dobrze wyfroterować, nie tylko by posadzka lśniła, ale by powłokę pasty równomiernie rozprowadzić po wszystkich klepkach.

Jak pastować? Naprzód starannie posadzkę zamieść lub zebrać kurz odkurzaczem. Oczyścić plamy, a potem ściereką skropioną terpentyną lub rozpuszczalnikiem wytrzeć listwy podłogowe, wokół ściany — ostrożnie, by ścian nie zabrudzić. Dobrze jest w tym celu przytykać do ściany deseczkę lub tekturkę ochronną.

Gdy już listwy będą czyste, wtedy czystą szmatą lub — lepiej — ligniną, wciąż zmienianą, pokryć klepki jak najcięższą warstwą pasty, mocno ją wcierając. Dopiero po wyschnięciu pasty — można froterować.

Froterowanie. Najłatwiej jest froterować elektryczną froterką (można pożytyć w wypożyczalniach sprzętu gospodarczego lub kupić na raty...) — Najtrudniej jest froterować nogami czy rękami — na kłęczkach; o wiele jednak łatwiej — ciężką szczotką na długiej ręczce.

Lakierowane posadzki. Kto pragnie mieć piękne, lśniące posadzki bez prawie żadnej roboty — ten robi w domu, najczęściej podczas wakacji, gdy dom pusty — kolosalną rewolucję i lakieruje posadzkę „Chemolakiem” DOROTA

Roquefort i rokpol

Roquefort czyli białawy ser z „zielonymi wykwitami” w środku, ulubiony, wykwinty ser smakoszy, jeden z najbardziej pikantnych serów — znany był już w 79 r. naszej ery, za Pliniusza Starszego. Przepadał za nim cesarz Karol Wielki, a opatentowany został w 1411 r. za Karola VI, we Francji.

Roquefort — to nazwa gminy w departamencie Aveyron. Patent na ten smakowity ser wznowiono i to na skalę międzynarodową w 1951 r. Odtąd też nasz roquefort musiał zmienić nazwę na rokpol.

Ser ten wymaga leżenia przez 3 miesiące w niezmienniej temperaturze 7-8 st C i w odpowiedniej wilgotności powietrza. Zaszczepia się ser bliższą krewną peniciliny, bo grzybkami o nazwie „penicillium glaucum”.

We Francji z tego sera lub... z tym serem przygotowuje się rozmaite pyszne rzeczy, a ponieważ rokpol jest i u nas, więc może was zaciekawią francuskie przepisy.

ROKPOL Z MASEŁM

15 dkg sera przetrzeć przez sito lub 2 razy orzpuścić przez maszynkę i utrzeć pałką z 6 dkg masła lub Palmy. Taką pastą można smarować np. chleb Pumpernikiel bo z nim rokpol — najlepszy.

Z tej pasty Francuzki walcują walek — niby kielbasę i oziębiają ją w lodówce. Potem tę „kielbasę” krają w krążki i podają do pieczenia, a głównie — do zmynych mięs, jako pikantny dodatek.

PASTA NA SAŁACIE

15 dkg sera przetartego przez sito, sól, pieprz, musztarda, łyżka octu winnego, 2 łyżki oleju sojowego — razem utrzeć. Dodać dużą łyżkę siekanej pietruszki i ochłodzić. Podawać na listkach sałaty.

ROKPOL Z TWAROŻKIEM

12,5 dkg twarożku, 5 dkg rokpolu przetrzeć razem przez sito i wymieszać z 1/2 butelką jogurtu, dodając soli i pieprzu do smaku. Wyloużyć na miseczkę i udekorować sporą ilością siekanej szczypiorku i papryką z marmatą. Ślicznie wygląda: na białym tle serka, zielony szczypiorek i czerwona papryka.

ROKPOL WE FRANCUSKIM CIESCIE

Kto akurat przygotowuje francuskie ciasto na paszteciki czy ciasteczka, może część przeznaczyć na pikantne francuskie danie: ciasto faszorowane serem.

Rozwałkować ciasto francuskie na prostokąt, długości foremki keksowej. Na ciasto pokruszyć 10-15 dkg rokpolu. Następnie zwinąć ciasto w rulon, lub przykryć drugim kawałkiem ciasta i zlepiając utworzyć walek na 3 palce grubo (średnica). Posmarować ciasto po wierzchu rozbitym żółtkiem i włożyć do formy keksowej, zwilżonej wodą. Piec w średnio gorącym piekarniku (180-200 st. C), około 30 minut. Podawać gorące. (I)

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pani Zofia S. z Biskupca. Jak na swój wiek (17 lat) posiada Pani dobrze opanowane wiadomości religijne. Sąd tzw. ostateczny przed „końcem świata” obejmuje wszystkich ludzi, chociaż nie jest rzeczą pewną, czy wszyscy ludzie muszą wtedy umrzeć, aby zmartwychwstać. Ap. Paweł pouczał: „To bowiem głosimy wam jako słowo Pana, że my, żywi, pozostawieni na przyjście Pana, nie wyprzedzimy tych, którzy pomarli” (1 Tessal. 4, 13-18). Dlatego i w Składzie Apostolskim mówimy: „Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych”. Z martwych powstaną ciała wszystkich ludzi zmarłych, a więc zarówno sprawiedliwych jak i niesprawiedliwych. Chrystus uczył, że — Wszyscy, co są w grobach, usłyszają głos Syna Bożego. I ci, którzy dobrze czynili, wyjdą na zmartwychwstanie życia a ci, którzy źle czyni pełnili — na zmartwychwstanie sądu” (Jan 5, 25—29). Ewangelia również poucza, że po zmartwychwstaniu ludzie nie będą zawierać małżeństw a więc i dzieci rodzić się nie będą, gdyż wtedy wszyscy mają się zachowywać „jako aniołowie Boży w niebie” (Mat. 22, 29—31).

Dziękujemy za pozdrowienia. Prosimy o dalsze uwagi i podtrzymywanie korespondencji. Serdecznie pozdrawiamy.

Pan J. Bańkowski z Bielawy. „Prawdziwa cnota krytyk się nie boi” — stwierdził kiedyś poeta (i biskup) I. Krasicki, więc i my, pragnąc dać dowód prawdziwej cnoty, nie mamy Panu za złe, że zarzuca nam kierowanie się „wyobraźnią” a nie Biblią w nauce o Komunii Św. pod jedną postacią. Zgadzą się, że Chrystus oddzielnie mówił „To jest ciało moje” i oddzielnie „To jest kielich Krwi mojej”, ale należy wziąć pod uwagę ówczesne warunki a raczej zwyczaj wyznawców Mojżesza, a nawet ogólnie ludzi Wschodu. Do wieczerzy używano powszechnie chleba i wina (jeszcze obecnie we Włoszech i we Francji wino odgrywa rolę posiłku a nie — jak w Polsce — czegoś dodatkowego). Chrystus więc oddzielnie mówił święte słowa nad chlebem i nad winem jako nad częściami posiłku wieczornego, a nie w celu podkreślenia, że należy Go pożywać pod dwiema postaciami. Zresztą ten że sam szósty rozdział ewangelii wg. św. Jana zawiera zdanie: „Ja jestem chlebem żywym, który z nieba zstąpił...” A chlebem, który ja dam, jest moje ciało na życie świata” (w. 51). Samo porównanie Chleba Eucharystycznego do manny na puszczy sugeruje wystarczalność pożywania Chleba — Ciała. Podkreślamy, że w Eucharystii występuje Ciało Chrystusa żywe więc takie, które jest napełnione krwią. W interpretacji tej nauki sprawdza się powiedzenie: Litera zabija, duch ożywia.

Zgoda, że Kościół Prawosławny nie zmienia nauki Chrystusa co do Eucharystii, lecz rów-

nocześnie należy się też zgodzić z tym, że inne Kościoły, które praktykują Komunię Św. pod jedną postacią, nie są w błędzie. Należy poza tym pamiętać, że w Kościele Polskokatolickim (jak i w Rzymskokatolickim) odprawia się Mszę Św. tak samo, jak czynił to Chrystus przy Ostatniej Wieczerzy, czyli Jego życzenie: „To czyńcie na pamiątkę moją” jest spełniane ściśle.

Dziękując za życzenia i pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.

Z. M. Gdańsk. Dużo żółci wylała Pani w swoim liście. Użyło?

Człowiek, który posiada prawdę nie powinien w ten sposób reagować na zarzuty, nawet — niesłuszne. Jest Pani przeciw chrześcijanką, wyznawczynią rzymskokat. Kościoła! Czy można okazywać tyle nienawiści?

Przy okazji pragniemy przypomnieć, że pełna nazwa Kościoła, o którym niekiedy piszemy „rzymski”, brzmi: Kościół Rzymskokatolicki. Skracając tę nazwę piszemy czasami „rzymski” — ale nie dopatrujemy się w tym ani złośliwości, ani też chęci zdyskredytowania czyichkolwiek wierzeń.

Powołanie się na fakt, że ostatnio Przewodnik Katolicki nie złego nie pisze o Kościele Polskokat. o niczym jeszcze nie świadczy. Proszę sięgnąć jednak pamięcią do czasów dawniejszych nieco, przedwojennych, a może przypomni sobie Pani, jaki jad nienawiści płynął z ambon w kościołach rzymskokatolickich przeciwko wszystkim, którzy nie byli rzymskokatolikami, a m. in. przeciwko „hodurowcom”. Jakich tam nie było zarzutów! Jakich wymysłów! Wytaczano sprawy sądowe przeciwko księżom polskokatolickim za to tylko, że ośmielili się (!) prowadzić kondukt pogrzebowy ubrani w szaty liturgiczne. Nie ma sensu rozpisywać się o tych sprawach, ale — chyba — pamiętać trzeba? Niech im Bóg przebaczy — bo działali w zaślepieniu.

Pan Władysław Dobrowolski z Warszawy. Pisząc o „chrześcijaństwie zachodnim” (w numerze „Rodziny” z dn. 29.I. 67) mieliśmy na myśli chrześcijaństwo „łacińskie”, któremu początek dał Kościół w północnej Afryce już w II wieku, a które sto lat później wzięło górę nad chrześcijaństwem „greckim” w Rzymie, Italii, Galii, Hiszpanii, Anglii itd. Wiadomo Panu, że nabożeństwa po łacinie odprawiano początkowo najpierw w Kartaginie (obecna Tunezja), a potem ok. 250 r. — w Rzymie. Również Pismo Św. po łacinie najpierw się po-

kazało w Afryce (tzw. Itala) a dopiero później w Italii. Kościół afrykański wydał największych pisarzy chrześcijaństwa zachodniego (Tertulian, św. Cyprian, Laktancjus, św. Augustyn, św. Fulgencjus z Ruspe). Na drugim miejscu pod tym względem stanęła Galia (Francja), natomiast Italia (Włochy) zajęła dopiero trzecie miejsce. Sam Rzym w rozwijaniu chrześcijaństwa „łacińskiego” nie wykazał się wtedy żadnymi osiągnięciami, które byłyby godne większej uwagi. Dopiero papież Leon I w 449 r. wstawił Rzym dzięki swemu „Listowi dogmatycznemu” napisanemu w duchu nauki Tertuliana i św. Augustyna. Należy jednak dodać, że przed tym Listem pap. Leon I napisał cztery, które zawierały herezję monofizytyzmu i otwarcie broniły głównego wodza monofizytów, Eutychesa. Poza tym w samym „Liście dogmatycznym” pap. Leon I niewłaściwie wyjaśnił katolicką naukę o śmierci krzyżowej Chrystusa jako Boga. Pisał, że Chrystus na krzyżu umarł jako człowiek, a nie jako Bóg, gdyż Bóg nie może umierać. Nauka zaś katolicka powiada, że na krzyżu umarł Bóg, ponieważ za wszystkie czyny ludzkie Chrystusa odpowiada Boska Osoba Syna Bożego.

Z tych faktów wynika, że tzw. Kościół Zachodni czy tzw. chrześcijaństwo zachodnie to coś starszego i większego niż Kościół Rzymskokatolicki. Z tego też wniosek, że pewne zwyczaje liturgiczne (łącznie z szatami i księgami) wcale się nie wywodzą z Rzymu. Niektóre obrzędy rzymskie wprowadzono w całej Italii (z wyjątkiem Mediolanu) i w całej Galii (z wyjątkiem Lionu) dopiero w VIII w. pod wyraźnym naciskiem królów frankońskich (Pepina M. i Karola W.). Do Polski również razem z łacińskimi misjonarzami w 968 r. przysłał liturgia rzymska.

Kościół Rzymskokatolicki w takiej postaci w takim ustroju jaki posiada obecnie, pojawił się dopiero w XI w. w Italii, a w XIII w. w Polsce. Nie ma więc Pan racji w twierdzeniu, że poza Kościołem Rzymskokatolickim nie istniało i nie istnieje żadne inne chrześcijaństwo zachodnie. Słusznie Kościół Polskokatolicki może mówić o sobie, że w wielu dziedzinach jest spadkobiercą chrześcijaństwa zachodniego a nie rzymskokatolicyzmu. A jeżeli nawet przyznajemy się do pewnych form rzymskiego katolicyzmu, nie ma w tym nic zdrożnego, podobnie jak Chrystus przyznawał się do religii mojżeszowej a św. Franciszek z Asyżu do swego ojca, który go wydziedziczył. Pozdrawiamy.

P. H. Świerc. Przyznajemy Panu rację: „nie można mówić o pokoju, o sprawiedliwości, miłości i twierdzić jednocześnie, że agresja w Wietnamie jest słuszna i sprawiedliwa”. Było to fatalne pomieszanie pojęć ze strony kardynała Spellmana i tak to oceniła światowa opinia publiczna, w tym również uczciwi wyznawcy Kościoła Rzymskokatolickiego. Serdecznie dziękujemy za pozdrowienia.

B. Niest. Cieszymy się, że „Rodzina” podoba się Panu. Jesteśmy zdania, że w tego rodzaju tygodniku powinno być wszystkiego po troszeczkę — jak w życiu — a wszystko winno być owiane duchem wiary.

Serdecznie pozdrawiamy.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 28 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 35. Zam. 425. T-35



Wśród miast powiatowych Polski, Włodawa nie zajmuje pierwszego miejsca. Wiele innych przewyższa ją pod względem liczby mieszkańców, obszaru terytorialnego czy też życia kulturalnego. Włodawa ma za ledwie pięć i pół tys. mieszkańców i 18,5 km kw. powierzchni. Z placówek kulturalno-oświatowych należy wymienić dom kultury, dwie szkoły podstawowe, dwie zawodowe, jedno liceum ogólnokształcące.

Wojna światowa zniszczyła miasto w 70 proc., a ludność miasta została wyniszczona przez okupanta w 50 proc. Całą wojnę działał tu silnie rozwinięty ruch oporu, który naturalne zaplecze miał w olbrzymich obszarach leśnych otaczających miasto. Okoliczne lasy rozbrzmiewały strzałami partyzanckich bitew lub salwami plutonów egzekucyjnych, rozstrzeliwujących ludność polską i żydowską.

Miasto położone nad Bugiem, dzięki dużym inwestycjom zostało prawie odbudowane, na jego odbudowę wpłynęło ulokowanie tu siedziby powiatu. Odbudowano zniszczone domy, postawiono około 100 nowych. Założona została kanalizacja i wodociągi, czego nie mogli się doczekać mieszkańcy przedwojennej Włodawy.

Nowe domy przy ulicy Tysiąclecia.



XIX-wieczne kamieniczki przy rynku.

W Ł O D A W A

Dzieje miasteczka są bardzo odległe. Sięgają czasów kiedy należały one do Księstwa Halicko-Włodzimierskiego. Gdy magnaci polscy w XIV w. pożądlivym wzrokiem zaczęli patrzeć na urodzajne i słabo zamieszkane ziemie wschodnie, Włodawa znalazła się w obszarze Królestwa Polskiego.

Miasto, położone na szlaku handlowym, wiodącym na wschód i nad splawną rzeką, rozwijała się dosyć szybko, była tu nawet komora celna. Przez pewien okres czasu Włodawa należała do możnego rodu Łeszczyńskich, którzy założyli zbór kalwiński. Tradycyjnie odbywały się jarmarki, na których kupowano i sprzedawano konie, owce i woły. Targi powodowały rozwój rzemiosła. (J. Ch.)

Fot. J. Kreczmański

Ulica przy rynku

